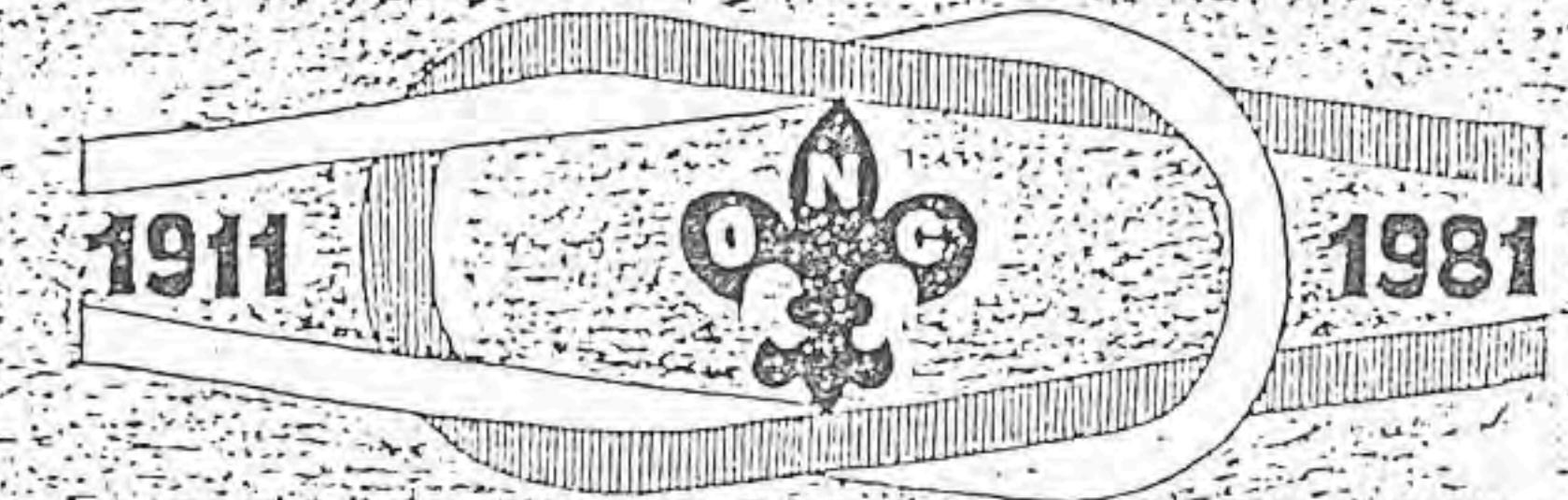


BOLESŁAW LEONHARD

*złączeni
wrazem braterskiej
miłości
i wspomnienia*

JUBILEUSZOWY



ZLOT HARCERSTWA
KRAKÓW 18-20.IX.1981



archiwum

(C) Copyright by Bolesław Leonhard, 1990

WYDAWNICTWO "SKAUTA" W KRAKOWIE. MAŁOPOLSKA CHORĄGIEW HARCERZY,
ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO rok założenia 1918. WYDANIE I.

Okładkę projektował : hm Ryszard Wcisło

SPIS TREŚCI

1. Wstęp, czyli raczej - wiązanka usprawiedliwień.....	2
2. Zloty i jubileusze wcześniejsze.....	3
3. Narodziny idei zlotu	6
4. Opory Głównej Kwatery	7
5. Komendant werbuje kadrę	11
6. Pierwszy dzień zlotu	13
7. Zaczyna się dzień drugi	18
8. Ognisko 70-lecia	19
9. Ostatni dzień zlotu	25
10. Zamknięcie zlotu	28
11. Próba podsumowania	29

Redakcja wydawnictwa przeprasza zainteresowanych, którzy rozpoznały swoje sylwetki w tekście uznali je za swoje karykatury - jest to wienna grafika "Skauta" dążącego z uporem wartym lepszej sprawy ku "okraśnieniu suchego tekstu autorskiego świętymi swymi rysunkami".

Redakcja dziękuje serdecznie zainteresowanym za pominięcie wymownym milczeniem tego incydentu, obiecując Im z góry, że wydanie II - zapewne już po zwalczaniu kryzysu podjęte - będzie zawierało ich fotografie, które zechcą sami dostarczyć.

Składamy wreszcie serdeczne "Bóg zapłać !" tym dobrym Druhom naszym, którzy ku Jego większej chwale, i zarazem ku wyjednaniu Łask tak temu harcerstwu naszemu obecnie potrzebnych - swój trud poligraficzny ofiarowali, aby ten pamiętnik Zlotu niezapomnianego rzeszom harcerek i harcerzy naszych - uprzystępnić.

Czuwaj !

archiwum

Wstęp, czyli raczej - wiązanka usprawiedliwień

No tak. No bo niby dlaczego wspomnienia o Zlotie 70-lecia nie napisał nikt młodszy, tylko senior zaproszony do gawędy przy ognisku ?

Dlaczego - jeżeli już - napisał je dopiero w 1985 ?

Dlaczego publikacja następuje dopiero w 1990 ?

Trzeba to wyjaśnić.

Otoż Zlot był we wrześniu, a od 13 XII 1981 panował już stan wojenny, i harcerze mieli inne kłopoty, organizując Pogotowie Zimowe.

Więc chyba dlatego - nikt młodszy. A po drugie -

No właśnie.

Kiedy w 1984 szykowałem się na lekarza zupełnie niecodziennej wyprawy harcerskiej - usłyszałem jak młodsza moja córeczka, wtedy dwunastoletnia harcarka, mruknęła do starszej, że z tatusiem "jest coś nie tak".

Poprosiłem o wyjaśnienie, bo słuch też nie ten już, za to podejrzliwość większa. Otrzymałem odpowiedź delikatną w formie ale jednoznaczną w treści, oraz zachętą do spojrzenia w lustro.

Istotnie: widok wylysiałego grubaska w regulaminowej chacie i krótkich spodenkach walczącego na wydechu o zapięcie pasa - był tak pocieszny, że wybuchałem serdecznym śmiechem.

Trzeźwa uwaga o cnocie opanowania tak wspaniałej u innych panów pod pięćdziesiątkę, a także o opanowaniu obowiązującym nosiciela munduru harcerskiego nawet poprzez wbicie się ubranego - towarzyszyła mi jako memento poprzez całą pielgrzymkę Kraków- Weroną- Gnieźno.

Ta pierwsza harcerska pielgrzymka została przyjęta przy ognisku w Castel Gandolfo przez Polskiego Papieża, który jako kardynał krakowski mszą świętą za duszę Andrzeja Małkowskiego w Katedrze Wawelskiej w 1968 - przypomniał o Założycielu.

Ale była to chwila wielkiego wzruszenia dla wszystkich.

Właściwie dopiero po powrocie docinki młodego pokolenia spowodowały mój powrót do czynnego udziału w życiu harcerstwa, z podjęciem próby instruktorskiej i na najwyższy stopień młodzieżowy.

Tutaj następuje wreszcie wyjaśnienie: Komisja Prób na Stopnie orzekła bowiem, że w ramach próby nakazuje mi ten Zlot uwiecznić :

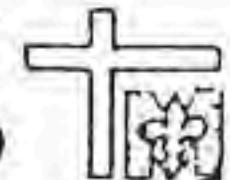
- Pisz całą prawdę i tylko prawdę, choćby miało to być pisane tylko do szuflady. Ma to być jednak tak napisane, jakby szło wprost do druku !

Nie pomogły żadne odwołania w imię tejże prawdy. Szczere wyznanie wszystkich psujących sprawę wad - ocenione zostało jako udawanie skromności, dobre dla naiwnych ale nie dla Chytrego Jastrzębia. Wprawdzie postępy mijańczycy uznał za wyraźne, ale niedostateczne jeszcze na wykroczenie się od podjęcia tej pracy.

Usprawiedliwienie moje jest więc stu procentowe. W związku z tym - wszelkie reklamacje, oskarżenia, żale itp. - proszę kierować do Zleceniodawcy, a nie do nędnego autora.

O! Gdybyżowi Krytycy tak surowi, zechcieli po prostu sami, zgodnie ze swoją mądrością zarys doskonaliły skreślić - nie ich gromy spadałyby na mą łysinę, ale laury - na ich skronie przy triumfalnym fanfar dźwięku.

CASTEL GANDOLFO



1984 6 IX 1989

Druhu ! Druhu ! Którzy czytacie to oto, słusznie zębami pozgrzytając - przyznaję Wam rację.

Wziąć pod uwagę jednak zechciejcie, żem osiągnięcia doskonałości nie zakładał, chociaż ją cenię, sławię i podziwiam jako szczyt niebotyczny wspaniałą i niedostępną.

Wyznaję, że wszystkie moje "opera vitae" (dzieła żywota) są jakby etykietą zastępczą na butelce soku owocowego, atrapą, "wsią potomki-nowską", blamażem. Tymczasowo zapełniają pustkę, ale w przyszłości muszą pójść na makulaturę za papier toaletowy. Czekają na właściwego Autora (Autorkę), czyli - na Ciebie ! Tak, nie oglądaj się ! Na Ciebie. Więc twórz dzieło doskonałe i miej mię za sprawiedliwionego.

Tworząc - czuwaj ! Albowiem wśród czytelników Twego dzieła znajdzie się i moja marna osoba poszukująca dziury w całym, stonogi w torcie najprzedniejszym zapieczonej, tonu fałszywego w gieniusza utworze.

Czuwaj! - bo tylko czuwanie chroni przed jadem krytyka upadłego do tej roli wskutek zniszczenia go jako autora - Twoją przecież, jakże słuszną krytyką.

Wspomnienia one w 1985 zatytuowałem słowami pieśni harcerskiej : "Złączeni węzłem braterskiej miłości". Zanuć ją przeto, aby się nie zanudzić, w przerwie między jednym i drugim rozdziałem.

Wychodzą teraz korzystając z nieobecności cenzury. To tyle.

Zloty i jubileusze wcześniejsze.

Najpierw był Zlot Dziesięciolecia we Lwowie od 31 czerwca do 2 lipca 1921 we Lwowie. Zorganizował go tamtejszy Zarząd Oddziału ZHP pod wodzą ks.dr.Gerarda Szmyda, dr. Stanisława Niemczyckiego, komendantów chorągwi męskiej i żeńskiej hm Stanisława Hibla i hm Eugenii Jarosch.

Mimo powojennych zniszczeń - były to pierwsze lata ciężko wywalczonej niepodległości - radośnie choć skromnie obchodzono ten pierwszy harcerski jubileusz.

Pięciotysięczną rzeszą przedstawicieli drużyn z całej Polski rozbiła namioty wśród podmiejskich wzgórz, a potem pomaserowała na Cmentarz Obrońców Lwowa, aby oddać im hołd i w cichej modlitwie prosić o zbawienie ich dusz.

Przybył do Lwowa legendarny "błękitny generał", bohater spod Kaniowa i Rarańczy, przewodniczący ZHP Józef Haller, zawsze ze częścią wspominającą założyciela harcerstwa, Andrzeja Małkowskiego, który zginął jako jego podkomendny.

W drugim dniu zlotu ruszono na gry, harce i ćwiczenia polowe, a później na wielkie wspólne ognisko.

W trzecim wysłuchano mszy świętej, potem nastąpiła defilada ulicami Lwowa. Odczytano odezwę Naczelnego Wodza, pierwszego marszałka Polski (drugim był Ferdynand Foch), Józefa Piłsudskiego. Przywiózł ją na zlot jego przedstawiciel, minister oświaty Rataj.

Wódz Naczelnny oddawał w niej - "część poległym za Ojczyznę i wszystkim podziękę i uznanie za dotychczasową służbę".

I Harcerski Zlot Narodowy w Warszawie od 3 do 9 lipca 1924 nie miał związku z żadnym jubileuszem ruchu. Harcerze w liczbie 3500 obozowali w Siekierkach, natomiast 800 harcerek pod komendą Olgi Małkowskiej rozbiło namioty w Świdrze. Gości harcerzy polonijnych i 63 skautów z Anglii, Czechosłowacji, Danii, Estonii, Łotwy i Węgier. Był wizytowany przez prezydenta RP prof. Stanisława Wojciechowskiego.

Zamierzony Zlot XV-lecia nie doszedł do skutku wobec przewrotu majowego.

Dziesięciolecie połączenia ruchu w jednym Związku Harcerstwa Polskiego świętowano na II Ogólnopolskim Zlocie tysiąca Harcerek od 5 do 20 lip-

ca 1928 w Rybienku koło Wyszkowa nad Bugiem. Była to reprezentacja 13 chorągwi, obchodzących równocześnie 500-lecie śmierci Zawiszy Czarnego. Na zlot przybyły także delegacje skautek: 33 z Anglii, 1 z USA, 1 ze Szwajcarii, oraz harcerki z polonijnego ZHP, łącznie 70 osób.

Rozegrano zawody w obozownictwie, prowadzono wywiady: krajoznawczy, przyrodniczy, terenoznawczy. Odbył się również pomysłowy bieg harcerski. Gościem zlotu był następny prezydent RP, prof. Henryk Mościcki.

Nieco później odbył się II Ogólnopolski Zlot Harcerzy - tak wypadało widać aby harcerki miały pierwszeństwo. Trwał od 14 do 23 lipca 1929 prowadzony przez hm RP Tadeusza Maresza, równolegle z otwartą w maju Powszechną Wystawą Krajową - w Poznaniu, obozowało 6700 harcerzy, podejmujących konkursy i wycieczki, co punktowano.

Równocześnie z 10-leciem niepodległości obchodzono jubileusz ZHP. Rozegrano zawody w obozownictwie, pionierce, samarytance itp., a na PWK prezentowano stoisko harcerskie.

Całość zakończono defiladą ulicami Poznania i ogólnym ogniskiem.

Jubileuszowy Zlot 25-lecia w Spale od 11 do 27 lipca 1935 - odbył się z rocznym wyprzedzeniem, jakby organizatorzy poprawiając Małkowskiego chcieli koniecznie wyznaczyć "nową" datę początków Harcerstwa w Polsce.

Był imprezą wspaniałą z uczestnictwem ok. 25 tysięcy harcerek i harcerzy, oraz delegacji skautów i skautek z 12 krajów, również harcerstwa spoza granic kraju, szczególnie ZHP w Niemczech.

Ponieważ (słusznych) pochwał napisano sporo, dodajmy tutaj tylko fakt wprowadzenia kolejnej "poprawki" do ustaleń Andrzeja Małkowskiego przez organizatorów zlotu, głośno komentowany przez skautów zdziwionych nieco, a także przez działaczy Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem, Związku Nauczycieli Abstynentów, Kół Młodzieży Abstynenckiej, Związku Księży Abstynentów, Abstynenckiej Ligi Kolejowców i innych polskich organizacji abstynenckich: sprzedaje piwa i tytoniu na terenie zlotu.

Zrobiło się z tego małe piekło, bo odpowiedzialni za "zrobienie tego interesu" decydenci zapewniali, że tytoni był "konieczny" dla skautów "nieprzyzwyczajonych do abstynencji", a piwo było przeznaczone "wyłącznie dla gości". Goście jednak zapytywali złośliwie czy w ten właśnie sposób chciano ich "uharcerzyć", i czy koniecznie popieranie "narodowego przemysłu browarniczego" i tytoniowego - wbrew harcerskiej abstynencji - ma być akcją "patriotycznego" zarobku na zlotie? A ci biegli w łacinie kiwali nad tym dziwnym zjawiskiem i pomrukiwali, że: "pecuria non olet" (pieniądze nie śmierdzą), a kiwali i głowami, i rękami machali na ten smród tytoniowy i alkoholowy.

Po II wojnie światowej w 25-lecie powstania ZHP na Śląsku zwołano do Katowic wielki zlot w dniach 22-23 września 1945, który według dh. Haykowskiego zgromadził ok. 40 tysięcy młodzieży. W uroczystym apelu w Parku Kościuszki wzięli udział przedstawiciele Armii Czerwonej, wojewoda Aleksander Zawadzki i przewodniczący ZHP Jan Wierusz Kowalski. Po złudnych nadziejach szły lata dla harcerstwa nietaskawe.

W 1946 przypadało 35-lecie ruchu.

Zarządzono inaczej: od 13 do 14 kwietnia w Szczecinie zwołano Ogólnopolski Zlot Młodzieży. Tam w myśl chytrego "divide et impera!" (dziel i rządź ! - wszystko przez tych Rzymian, również w stalinizmie. Uwaga BL) - sprowokowano bójki między ZWM i ZHP, OM TUR i ZMW



"Wici", ZMD i PW, z właściwą "okresowi błędów i wypaczeń" interwencją władz bezpieczeństwa (w 1955 po XX Zjeździe KPZR metody te zostały potępione). Na zlot przybył prezydent KRN Bolesław Bierut, wódz naczelnny WP Michał Rola Żymierski, premier Edward Osóbka Morawski i wicepremier Stanisław Mikołajczyk.

Ośmiotysięcznej rzeszy harcerek i harcerzy nie dopuszczono do defilady. Dlaczego? Otóż w myśl ówczesnej "logiki": wynikiem sprowokowanych bójek była śmierć dwóch harcerek i poranienie jeszcze dwóch. Winą obarczono więc ... ofiary, oskarżając stronę harcerską o pobicie... zetwuemowców. Jasne? Poza tym były oskarżenia jeszcze "gorsze" (bo "umacniając jedność" toczone jednak "ostrą walkę polityczną"): o okrzyki na cześć wodza WP, premiera i (co najgorsze wodza PSL) wicepremiera. Wszyscy trzej w kilka lat później zostali nazwani "wrogami ustroju i Polski Ludowej", bo tylko dla niepoznaków brali udział w tym zlocie z hasłem: "Trzymamy straż nad Odrą", i głosili to, co głosili.

ZHP został zlikwidowany w roku 1949-1950, kadre częściowo "usunięto" lub "zwolniono", częściowo pozamykano. Pozostałość wcielono do ZMP jako przewodników drużyn "Organizacji Harcerskiej Związku Młodzieży Polskiej", prowadzących je metodą Pionierów ZSRR. Całą metodykę i tradycję ZHP odrzucono i "potępiono" jako "wsteczne i reakcyjne". A jednak jeszcze w 1951 niewielu śmiałków, gdzieś na leśnych polanach rozpalali ogniska - w 40-lecie początków harcerstwa. I śpiewali zakazane harcerskie piosenki, chociaż mogło się to dla nich źle skończyć.

Polski Październik 1956, z dojściem do władzy Władysława Gomułki obudził nadzieję na reaktywowanie ZHP, do czego jednak nie dopuszczono. W grudniu proklamowano powstanie "nowego ZHP przekształconego z Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej", który "odcinał się" jednak "od wstecznego endeko-sanacyjnego ZHP przedwczesniowego", chociaż przejmował jego nazwę, symbolikę, metodykę i niektóre, wybrane przez decydentów tradycje "postępowe".

Toteż Ogólnopolski Zlot Harcerski w Dąbrównie 17-18 lipca 1960 nie był Jubileuszowy jak ten w Spale. Tylko niektóre drużyny takie złote jubileusz obchodziły (moja Piętnastka wierna Małkowskemu obchodziła 50-lecie harcerstwa w 1961), natomiast ten zlot był tylko Harcerską Akcją Grunwald (HAG) na 550-lecie zwycięstwa Jagiellony nad Krzyżakami. Poza ZHP (15 tysięcy harcerek i harcerzy) w uroczystościach na polu bitwy uczestniczyły ZMS i ZMW, udział władz PRL był manifestacyjny: Władysław Gomułka, Marian Spychalski, Józef Cyrankiewicz, Aleksander Zawadzki, którzy uczestniczyli w ognisku harcerskim. Były też delegacje pionierskie z ZSRR i NRD, razem ok. 90 tysięcy młodzieży, pod ogólną komendą gen. LWP B. Bednarza.

Po co te przypomnienia?

Otoż - dla porządku i rozróżnienia między zlotem "zwykłym" i rocznicowym, miejscowym i ogólnopolskim, urodzinowym (harterstwa) i imieninowym (ZHP). Są to subtelności wdzięczne dla wielogodzinnego roztrząsania w powadze mędrców naszych nabierające wagi. Przeto gwoli czasu i ich niezwykłego wysiłku oszczerzenia - wszem wobec i każdemu z osobna - w ten apodyktyczny i zwięzły sposób podaje się do wiadomości, iż po lwowskim w 1921, i tym w Spale w 1935 - opisywany tutaj zlot krakowski w 1981 - był trzecim jubileuszowym zlotem harcerstwa.

No tak - teraz do właściwego wstępu o zlocie przystąpić można.

Narodziny idei zlotu

Było to w dzień po VII Zjeździe ZHP obradującym w dniach 15-18 marca 1981 w Warszawie, skąd pociągiem wracała grupa harcerzy do Krakowa.

Zjazd uznał wreszcie odrzucaną dotąd tradycję i dorobek ruchu, ale tekst Przyrzeczenia i Prawa (poza niewielką zmianą 10 punktu) utrzymał, mimo, infantylnego i sztucznego brzmienia, przeciwny tradycji i duchowi polskiej tolerancji - został narzucony w 1964 przez partyjnie rządzącą wówczas w ZHP grupę pijących palaczy Jacka Kurnonia.

Był więc temat niejeden do rozmowy zapewniony na całą drogę. Rzekł więc Rysiek zwany Chytrym Jastrzębiem do swych zacnych sióstr i braci, a także córeczek i synków w KIHAMIE:

- Słuchajcie! A gdybysmy tak coś niecodziennego zrobili? Był przed wojną harcerski Zlot Jubileuszowy w Spale! Może coś takiego?

A Krzysztof postawił kropkę nad "i":

- Zróbmy Jubileuszowy Zlot 70-lecia Harcerstwa w Krakowie!

W przedziale PKP zrobiło się na chwilę cicho, ale zaraz zawrzało. Zawrzało w całym krakowskim Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Popierano, obiecywano, potakiwano, bo wszyscy i wszystko zgodę w tym widzieli.

Rok ten był jubileuszowym dla pierwszego rozkazu Andrzeja Małkowskiego, zapoczątkowującym harcerstwo. Była deklaracja odnowy ruchu w uchwiele VII Zjazdu ZHP. Był zapał. Był - jednogłośnie w chwili pomysłu tego poczęcia - wybrany ozłowiek na komendanta przyszłego zlotu, wtedy już, w przedziale mknącego pociągu:

- Rysiek! Tylko Rysiek!

Wieść o zamierzeniu krakowskim szybko trafiła do bratnich kręgów w całej Polsce, ten sam entuzjazm i wioski budzą:

- Jeżeli Rysiek będzie komendantem.

Rysiek zgodził się bez entuzjazmu. Zakopiańczyk z urodzenia, niczym granit niezłomny, organizator rzutki i nigdy chyba spoczynku nie zażywający, natura niepodległa i śmiała. Człowiek czymu. Mimo przydomku Chytrego Jastrzębia - szczerzy, wszystko co w sobie skupia - w społeczeństwach pracę ceniących byłoby mile widziane. Ale - według tutaj panujących nam obyczajów - człowiek taki jest conajmniej podejrzany, a w każdym razie - niewygodny. Nic nowego, i drzewiejsz tu tak było.

Już Andrzej Małkowski przepowidał, że takim będzie się ich pracę głupio psuło, bo koniunkturalizm jest im obcy, nie potrafią się wtapiać w przeciętność i szarosć otoczenia.

Toteż bywają nader dokładnie obserwowani, przepytywani, ostrzegani, zatrzymywani, przesłuchiwani, opisywani niczym potencjalni przestępcy. Jeżeli jednak ktoś myślący pozna się na ich wartości, lub uśmiech losu na to pozwoli - dokonują rzeczy wspaniałych, nie tylko dla samego ruchu ale wręcz dla kraju.

Takim właśnie wydarzeniem miał się stać - między innymi Zlot.

Czasy były dość niezwykłe: kryzys dał zmianę władzy. Ta ogłosiła odnowę, którą lud tym razem nie czekając na wytyczne podjął według



własnego uznania, i nawet rozliczeniem sprawcom wypaczeń zagroził.

Bałagan ! - słusznie powiecie. Bo jakże tak ?

Czyż mechanizm długie lata psuty może być nagle i bezplanowo naprawiony ? Czyż porządek i spokojność same w sobie nie wymagają aby równie długo i dokładnie popsułą maszynę remontowano ? Czyż każdy pospieszną naprawą czyniący, tym samym nie staje się siewcą niepokoju, wicherzyciem, a kto wie czy nawet nie wrogiem ?

Może więc tak było, ale może i całkiem inaczej. W każdym razie ustalony porządek w takim stopniu inicjatywy oddolnej nie oczekiwali, ale taktyka musiała ją uwzględnić. Skoro już dzisiaj dobrze znamy swary potępianie i wszelką słuszność, poświęćmy inicjatywom (ale tylko tym dobrym) kilka westchnień - oto choćby tak brzmiącym :

" - O ! prostoduszności ludzka, w swej niespokalanej naivności wspaniała ! O ! inicjatywo szlachetna po tylu latach doświadczeń, nadal wytrwałe na razy potęg doczesnych głowy ofiarne nadstawiającą - mało Ci jeszcze ?

O ! serca ofiaranych wiaro góry przenosząca, pomimo tylu zawodów i klęsk - tak nieustępliwa i niezłomna ! Czyż Los, mimo obietnic tak wielu - zechce ich dotrzymać akurat w sposób przez Ciebie oczekiwany ?

O ! godna tego zacności, na ziemię sprowadzić się nie dająca - trzymaj się ! "

Po tej inwokacji, i na tym tle - spójrzmy teraz na ówczesny stan harcerstwa. Odnowa ZHP - przyznajmy to - przebiegała w sposób mniej burzliwy niż w innych instytucjach. Skończył się spód do HSPS i przyniósł sztucznie zwiększący liczebność drużyn. Na śmiertnik powędrowała wrzaskliwa tuba propagandy. Powstało trochę grup "dysydenckich": Niezależny Ruch Harcerski, Katolicki Ruch Harcerski i podobne, ale apel legendarnego Naczelnika Szarych Szeregów hm Stanisława Broniewskiego "Orszy" powstrzymał młodzież przed masowym porzuceniem szeregów ZHP.

Czy władze ZHP zdołały to docenić ? Czas okazał, że nie całkiem, co można było stwierdzić po dotrzymywaniu wcześniejszych obietnic. Zwiększyły się zapewne naciski zewnętrzne, ale słowo się rzekło a lud harcerski pamięć ma dobrą i na kreatywnie nawet najsprytniejsze jest bardzo wrażliwy. Wniosek z tego płynie jeden: o powodzeniu w ruchu wychowawczym decyduje konsekwencja, nie taktyka, która się z nią nie zgadza.

Główna Kwatera powiadomiona o inicjatywie krakowskiej, była zdana na taktykę jako instytucja z urzędu nieufna chociaż zasad harcerskich już nie odrzucająca. Mimo tych rozbieżności i zastrzeżeń - zarówno inicjatorzy i ówczesny naczelnik ZHP, wykazali więcej taktu niż taktyki.

Narodziny idei zlotu odbyły się więc siłami natury, chociaż sam poród z przyczyn zewnętrznych był trudny.

Opory Głównej Kwatery...

W umyśle Chytrego Jastrzębia wybór miejsca na miasteczko złotowe w kształcie geograficznym Polski w sercu Błoń był prosty : działało się to w dwa lata po tłumów ludzkich wielkim krakowskich Błoń najściu - tym razem nie z przynuszu lecz z ochoty witających Pielgrzyma, przybyłego jako swój do swoich.

Architekt z zawodu - nakreślił sam starannie plan, on też zaprojektował flagę i plakietkę złotową, był też autorem nieskończonych pomysłów czekających tylko na przeniesienie w życie.

W czerwcu rozmawiał więc naczelnik GK ZHP Andrzej Ornati z Chytrym Jastrzębiem, od władz wielu, może nie tyle umysłowych ile raczej administracyjnych uprzedzony, że walka straszliwa to będzie.

O ! władze (jakiekolwiek) ! Czemu zawsze musicie tak przesadzać, ważność swą i niezbędność podkreślając ? Czyż naprawdę nie możecie być

po prostu - normalne ?

Nie była to "zwyczajna" rozmowa, przyjaznych uśmiechów i okrzyków podziwu na cześć zwierzchnika i geniuszu jego pełna, była za to zwyczajna i po męsku szczerza, do celu bez kluczenia zbytniego zmierzająca.

Naczelnik przybył do Komendy Chorągwii i ignorując obecność Chytrego Jastrzębia zwrócił się do Komendantki Chorągwii Danuty Noszki, o szczegółły organizacji zlotu upraszając.

- Szczegółami organizacyjnymi się nie zajmuję - odrzekła druwna Danusia nieco tym zaskoczona - To wszystko należy do obowiązków druha Ryszarda Wcisły, więc...

Nie pozostało nic innego tylko tego straszliwego Wcisłę zacięci do rozmowy. On zaś zapytany milczał, co trudno było zaliczyć na karb onieśmielenia czy zaskoczenia. Naczelnik raczej był tym zaskoczony. W tym Krakowie nigdy nic nie wiadomo: tam się zawsze coś wylegatnie. Albo

Jakiś smok wawelski, albo taki Wcisło, nie wiadomo o czym wymownie tak milczący. Jeśli zaś milczenie może być mękające, to tylko mowa srebrem ponoć przy złocie milczenia będąca - zaiste mniej mączy. Niechże więc wreszcie coś rzeknie !

I widział Szef, że pomyłone były władze ostrzegające przed okrucieństwem straszliwego Wcisły, albowiem ten ulitował się znierpliwieniu jego - przerwał milczenie okrutne takimi (mniej więcej) słowami się odezwały:

- Druhu Naczelniku ! Zanim przejdę do szczegółów, musimy ustalić założenia samego zlotu: pierwsze - kto jest organizatorem ? po drugie - czy będzie to zlot ogólnopolski, do którego przyzna się Główna Kwatera ? po trzecie - czy mianuje Druh taką komendę zlotu jaką proponujemy ?

Naczelnik tak rzeczowe usłyszał pytania, ucieszył się w sercu swoim, bowiem wiedział dobrze, że pewne ustępstwa już w ten sposób wstępnie zgłoszone zakładają utrzymanie jego prestiżu. Z walki zapowiedzianej tym bardziej zrzygnąć nie chciał, ale i tak dojrzał, że zlot będzie sprawą wspaniałą i tych ustępstw wartą. Chwała mu za to.

Nie będziemy więc Czytelni(-czki, -ka) mączyć odtwarzaniem kolejnych utarczek słownych, lecz raczej podamy wyniki tychże.

Ustalono mianowicie, że organizatorem jest krakowski KIHAM przy Komendzie Chorągwii ZHP, że komendantem zlotu mianowany zostanie zgodnie z życzeniem Rady Porozumienia KIHAM z całej Polski - hm PL Ryszard Wcisło, że GK ZHP do tego zlotu się przyzna zgodnie z zapisem na VII Zjeździe, pomimo, że do złotowej komendy nikt z Komendy Chorągwii nie wejdzie.

- Jeszcze jedno, Druhu Naczelniku - ożwał się na koniec przyszły komendant zlotu. - Po raz pierwszy obecnie nawiązujemy do tradycji harcerstwa, i dlatego symbolem zlotu będzie biało-czerwony węzeł płaski łączący rok 1911 z 1981, węzeł braterskiej miłości i patriotyzmu. Proszę więc wyjątkowo z tej okazji o dopuszczenie sznurów funkcyjnych biało-czerwonych dla komendy zlotu ! Wręczy je nam Druh przy otwarciu zlotu.



- Z wyjątkiem ostatniej propozycji - na wszystko zgoda. Ale szmury? Takiego zestawienia nie przewiduje żaden regulamin!

- Właśnie dlatego zwracam się o to do Druha Naczelnika. Naczelnik może w drodze wyjątku, jednorazowo na taką okazję - raz na siedemdziesiąt lat - taką rzeczą ustalić.

Naczelnik uśmiechnął się i uznął, że rzeczywiście taką kompetencję posiada. Ale jeszcze miał sporo wątpliwości:

- Czy to wszystko w ogóle nie za późno? Jak zawiadomicie o tym różne chorągwie i hufce z całej Polski? Kto was tak szybko dzisiaj wydrukuje plakaty?

- Niech się Druk tym nie martwi. Gdy Druk wróci do Warszawy, gmach Gieki będzie obklejony plakatami o złocie.

I tak się stało. Drukarnie państwowie były rzeczywiście niewydolne ale różne sprawy "niemożliwe" załatwiane były wtedy przez NSZZ Solidarność, która nie zawiodła. Plakaty wydrukowano błyskawicznie. Z Krakowa do wszystkich największych miast Polski wyruszyli instruktorzy z paczkami plakatów, zapowiadających Zlot 70-lecia Harcerstwa.

Wróćmy do Błoni, od których zaczęliśmy ten rozdział, jakby najważniejsze było pytanie: czy tutaj rozbite zostaną namioty złotowe, czy nie tutaj?

To przecież stąd dwa lata wcześniej padły słowa pierwszego polskiego i słowiańskiego Papieża, Jana Pawła II:

"Pragnę przeto w dniu dzisiejszym, stojąc tu na tym rozległym krakowskim błoniu i patrząc w stronę Wawelu i Skałki, gdzie 900 lat temu "poniósł śmierć sławny biskup Stanisław", dopełnić raz jeszcze tego, co dobrane zostaje w sakramencie bierzmowania czyli umocnienia, którego On w naszych dziejach jest symbolem. Pragnę, aby to, co zostało z Ducha Świętego poczęte i narodzone, zostało na nowo w tym samym Duchu Świętym umocnione za sprawą krzyża i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Pana naszego, w którym nasz rodak, Stanisław ze Szczepanowa, ma swą szczególną częstkę i udział.

Pozwólcie przeto, że tak jak zawsze przy bierzmowaniu biskup, i ja dzisiaj dokonam owego apostolskiego włożenia rąk na wszystkich tu zgromadzonych, na wszystkich moich Rodaków".

Były więc Błonia jakby wielkim kościołem wtedy, były w dwa lata po złocie. Mógł więc ktoś przewrażliwiony mieć wątpliwości rozmaite, założyćmy, że miał tylko tę jedną: czy wobec tego na tak małej powierzchni zmieści się olbrzymie obozowisko złotu?

W końcu cóż za błonia może mieć Kraków?

Krakusy widzą to nieco inaczej. Błonia są dla Krakowa tym, czym Campus Martius (Pole Marsowe) było ongiś dla starożytnego Rzymu: miejscem podniosłych uroczystości ale także gonitw, ćwiczeń, gier, kopania piłki, pokazów, zawodów, zabaw, apeli, zbiórek i harców, przeglądów, uroczystości mniej podniosłych, rewii, defilad, a dla zmęczonych - także miejscem, gdzie można się wyciągnąć na trawie i zapominając o wszelkich zmartwieniach i kłopotach, w śladach wypoczywać lenistwie.

Głosi wieść gminna, że były to dawniej łąki i pastwiska darowane miastu, które za to przyznało potomkom ofiarodawców prawo wypasu bydła gdy miasto z Błoni nie korzysta.

Zgodnie z intencją przywileju wypoczynek taki przeradza się czasem w formę czynną. Bywa, że oto już, już, relaks łagodzi Twój dolor existentiae (ból istnienia) a Morfeusz, promieniami słońca wspomagany klei Twoje powieki - i oto otwierasz je gwałtownie krovi řeb nad sobą widząc, skończe przesłaniający.



Wtedy, jeśli drzemie w Tobie jeszcze dusza mieszkańców - zwijasz żagle i z wrzaskiem okrutnym odpływasz w podskokach. Jeśli atoli widzisz w krowie część Przyrody - czynisz to samo ale ciszej i wolniej, z godnością i filozoficzną powagą, równą tej czytanej z wyrazu krowiego pyska.

Z przywileju po wsze czasy ustalonego przez Radę Miasta - płyną nie tylko mleka strugi, ale i nie byle jakie atrakcje dla turystów z pobliskiego hotelu Orbisu "Cracovia", którzy z dalekich stron przybywszy po raz pierwżerza takiego z bliska widzą.

Bywa, że czynna forma relaksu wynika z przerostu wyobraźni: był dziennikarz jeden oczyma duszy oglądający już osobę swoją na rogach bestii podrzucaną niczym nieostrożny torreadorre z areną madryckiej; poczciwe krowy z Błoni gwoli bezpieczeństwa zapragnął precz wyżerać, na szczęście przytomniejsi do tego uszczerbku krajobrazu nie dopuścili.

Harcerzom i harcerkom - krowy nie szkodzą. Zanim w lipcu 1913 skauci polscy stali się po raz pierwszy znani zagranicą jako goście III Wszechbrytyjskiego Zlotu w Birmingham - tutaj właśnie na Błoniach rozbili wpierw swój próbny obóz. I ani Andrzejowi Małkowskemu ani Zygmuntowi Wyrobkowi w przygotowaniu skautów do zagranicznego sukcesu krowy nie przeszkodziły, a kto wie nawet czy nie pomogły?

Gdzież więc Zlot 70-lecia miał rozbić swe namioty?

- Na Błoniach oczywiście! - zakrzykniesie z właściwą sobie przytomnością umysłu, cały początek przydługi rozdziału tego w pamięci mając.

Ale dla Głównej Kwatery mającej siedzibę w Warszawie, wcale nie było to tak oczywiste. Z ukochanej Stolicy naszej patrząc - Kraków marną się jawnie miejscowością, Krakusy zaś ludźmi bez tego rozmachu i gestu, bo to centusie bez pojęcia o odległościach.

Kto powiedział, że nie centusie? Rysiek? To czemu, gdy Naczelnik Ornat wstępnie koszt złotu na trzy-cztery miliony złotych polskich (bez późniejszej dewaluacji!) liczył - usłyszał w odpowiedzi od Rysaka:

- A ja go zrobię za sto tysięcy złotych!

No, proszę - odpowiedziecie! Dzisiaj wiemy, że zrobił go za 120 tysięcy złotych polskich, które głównie poszyły na drzewo z Niepołomic do gotowania posiłków i na ognisko, na benzynę i środki transportu głównie w dniu Ogniska Złotowego w Skałkach Twardowskiego, na chleb, masło, napoje, których dzięki agencji Huraganu - nie brakowało. Przed ogniskiem zapiącone specjalne tramwaje aby z Błoni wszystcy uczestnicy mogli dojechać bliżej Skałek i zdążyli w porę.

Z rozliczenia kosztów komendanta kolumny transportu w czasie zlotu wynika, że wyniosły one (eksplatacja pojazdów, benzyna) - 15 194 złote.

Ceny w międzyczasie też nieco wzrosły. Tyle o kosztach.

Tak samo i Błonia widziane ze stolicy - zbyt małe się stamtąd zdaly. Dlatego to doszło do spotkania w tej sprawie, zwanego później przez dzielopisów - spotkaniem dwóch Ryśków. Przybyły z Warszawy ówczesny zastępca naczelnika GK hm Wosiński i wyrwany z pracy ale błyskawicznie przebrany w mundur hm PL Wiślio - skierowali swoje pojazdy w stronę tychże Błoni.

Gdy przybyli - gość z Warszawy - ruszył śmiało w samo ich serce (że tak to pozwolimy sobie nazwać, pozwólcie, o Czytelnicy). Na planie - serce to miało kształt granic współczesnej Polski, a zmieścić miało przybyłą na zlot młodzież harcerską ze wszystkich jej stron (pozwólcie, że i tą drobnostkę tutaj przypomnimy).

Trzeba było dobrze zmierzyć te granice: czy taki kształt serca nie jest zbyt mały, albo co gorsza zbytnio powiększony.

Tylko my, Krakusy, widzieliśmy je wcześniej powiększone bardzo znacznie, w czym niektórzy schorzenie wielkie widzieć chcieli choć nikt na skutek tego szwanku nie poniósł na zdrowiu. Takie serce "bawolim" kardiologowie nazywają, ale dnia tego na Błoniach kardiologa na lekarstwo by nie znalazł, za to król nie brakował, a w każdym razie dwie krowy widziane na pewno, reszta za KS.Juvenią się pasła.

Pasły się więc onego poranka krowy, pasły, aż tu dwóch Ryśków we wzmiarkowane serce Błoń wkracza. Jeden w lakierkach, drugi w gumiakach, bo rosa okrutna skrzyła się w trawie niczym brylanty i inne czeskie szkiełka tęczowo połyskujące.

Dziwili ci się krowiny, dziwili i dowiadывали: gdzie jakie zgrupowanie będzie swe namioty rozbijało, gdzie będzie plac apelowy, gdzie maszt, gdzie bramka złotowa, gdzie ognisko, gdzie również rozmaite urządzenia sanitarne bardzo potrzebne będą rozlokowane.



I tak wszystko ku wielkiemu zadziwieniu krowiego narodu tłumaczył to Rysiek w gumiakach Ryśkowi w lakierkach tak dokumentnie, aż Rysiek w lakierkach coraz mniejsze miał opory, bo i buty dla dobra sprawy ofiarnie przemoczył. Ale, że i tego mu było mało, dopiero gdy spodnie rosą krakowską po kolana napiął - orzekł w końcu, że GK ZHP po szczegółowym zbadaniu terenu na planie w zestawieniu w terenie - popiera wniosek Ryska w gumiakach, i że tutaj stanie miasteczko złotowe we wrześniu.

Jeżeli ktokolwiek po tym rozdziałiku sądzić będzie, że na tym opory Gieki się skończyły - w błędzie będzie (jak mówi wieszcz). Ani to koniec był, ani początek.

Komendant werbuje kadra

Druhno! Druhu!

Przeczytaj jeszcze raz charakterystykę Chytrego Jastrzębia na stronie 6, gdyż powtarzanie jej tutaj zakrawałoby na zgoła obcą krawackim centusem nieoszczędność. Dobrze, a teraz - czytaj dalej.

Oto specjalisci od nomenklatury (obecnie istnieje już tylko nomenklatura bezpartyjna - uwaga z 1990) byliby zgorszeni "kluczem", według którego Rysiek dobierał kadrę złotu. Oto zwraca się do jednej

z druhen:

- Marysiu! Będziesz oboźną złotu!

- Nie ma sprawy! - odpowiada zagadnięta. I nagle sobie przypomina, że przecież wyjeźdza służbowo na trzy miesiące, więc trzeba sprawę wyjaśnić i zgodę na funkcję wycofać.

Ale nie ma już do kogo ust otworzyć, bo Rysiek znika.

I dzieje się dobrze, bo wyjazd w międzyczasie zostaje odwołany.

Spróbujcie sobie natomiast wyobrazić na tym miejscu lepszego oboźnego!

Na drodze Chytrego Jastrzębia wyrasta wysoka postać hufcowego.

- Saba! Nie daj się prosić i zostań moim zastępcą na złocie. Zajmiesz się współpracą z wojskiem, a także sprzętem i sprawami organizacyjnymi.

Mądry i poczciwy Saba nie odmawia, instancje wyższe są bardzo zadowolone, że we władzach złotu mają swojego człowieka.

Nikt go zresztą za "nieswojego" nie uważa, bo Saba zawsze umie się znaleźć po harcersku. I czuje się swobodnie w tej roli pozostając zawsze sobą, nie przerża niespodziankami, nie traci pogody ducha chociaż na wszystko patrzy krytycznie.

A gdy przyjdzie do pracy i zabraknie podkomendnych - sam zakaszę rękawy i z całą pozostałą na placu komendą weźmie się do niej (po harcersku). I dopiero potem wyrabie co o tym myśli.

Ktoś musi zająć się programem, ogniskiem złotu.

- Wiesia! Do mnie!

Drobna postać harcerki w czarnej chuście, klubie trzynastaków, podchodzi regulaminowo i z komiczną powagą staje na bacznoscie.

Rysiek spostrzega to, macha ręką i wyjaśnia, że oto mianuje ją swym zastępcą do spraw programowych.

- Byłaś na Jamboree w Szwecji i widziałaś prawdziwe skautowe ognisko. Przygotujesz nasze złotowe, historyczne ognisko 70-lecia harcerstwa! No jak - podejmujesz się?

- O jak mi dobrze! - odpowiada Wiesia; widząc jednak, że Rysiek czeka na wyraźniejszą odpowiedź dodaje natychmiast:

- Dobrze. Tylko gdzie ma się odbyć to ognisko? Na Błoniach? Pod Kopcem? Nad Wisłą? Czy, dajmy na to - w Skałkach Twardowskiego?

- Twoja głowa! - pada odpowiedź. - Przygotuj program, dobierz ludzi, zorganizuj sobie całość, sprawdź gdzie najlepiej i melduj!

Wiesia wielkoludem nie jest, ale duch w niej potężny mieszka, co wszystkie relacje zgodnie podkreślają, również tych uważających, że stanowczo za dużo krzyczy, i że jest przed wszystkim Kobrą jadowitą więcej niż Opanowaną.

Nie wchodząc w rolę arbitra (ulubiona rola różnych nie bardzo udanych władz) - zauważmy jednak pewną niespokojność narodu harcerskiego, cichością nijak zwalczyć się nie dającą, oraz ostrojęzyczność



jakowaś harcerzy naszych w stosunku do druhen zamiast rycerskości. Wówczas zrozumieć łatwiej przyjdzie czemu Natura głosu mocą obdarza maluczkich, medycyna zaś tłumaczy celowość użycia jadu w schorze - niach wielu wielce zbawienną.

Gdy program będzie już ustalony a jego zadania rozdzielone znajdą się w pewnych rękach Leszka, Marka, Małgorzaty i dwóch Staszków - nawet tak bardzo Opanowana Kobra wpadnie w rozterkę.

Ognisko centralne ! Nie wolno, nie można dopuścić, żeby cokolwiek przy tej imprezie szwankowało. Trwają próby z pomocą i udziałem harcerskich aktorów, ponad stu ludzi wystąpi w tej najważniejszej imprezie zlotu - musi być więc przygotowane "na sto dwa" !

W końcu decyduje się na rozstrzygającą rozmowę:

- Rysiek ! błagam: muszę się zająć tylko i wyłącznie ogniskiem !

Rysiek ze zrozumieniem kiwa głową. Odtąd zastępca do spraw programowych daje całkowitą samodzielność podległym instruktorom, którzy przecież nie zawiodą. Tak będzie na pewno - bo przepowiednie wypowiadane wstecz mają to do siebie, że są sprawdzone.

Więc tym bardziej powróćmy raz jeszcze w tamto lato 1981, będące egzaminem dla krakowskiego KIHAMU. I poprzepowiadajmy jeszcze.

Dla tysięcy, które tutaj przyjadą - musi ten doborowy zespół instruktorski powołać szereg odpowiednich służb, wybranych spośród najlepszych druhen i druhów. Kraków musi pokazać swym miłym gościom jakie może być, jakie powinno być - harcerstwo !

Młoda kadra zlotu dostrzega w nim już nie imprezę, ale wydarzenie historyczne. Zostaje porwana nurtem harcerskiego zapału, chociaż tak bardzo różni się nieraz poglądami i postawami.

Z szarej, mrówczej pracy, z szarpaniny o każdą rzecz (bo kryzys gospodarczy), o każdą sprawę ideową (bo kryzys moralny), z bieganiny, z godzin wypoczynku lub zwykle przeznaczonych na sprawy osobiste - powstaje dzieło, o którym będzie głośno w Polsce, o którym będą opowiadać sobie harcerskie pokolenia, które opisywać będą godniejsi i zdolniejsi - opisem niniejszym zgorszeni, co jak chyba słusznie podejrzewam - też zostało chytrze zaplanowane przez Chytrego Jastrzębia.

Pierwszy dzień zlotu

W sierpniu program i organizacja zlotu były gotowe, w połowie września zakończono wszystkie przygotowania, pora więc przestać mączyć Czytelnika pięknej a nawet brzydkiej, bo to też Człowiek !

Przenieśmy się więc wreszcie na właściwą porę na Błonia Krakowskie.

Jest piątek 18 września 1981. Skąd tyle ludu harcerskiego podąża w tych Błoniach kierunku ?

Przybywają z dworca PKP i PKS zatłoczonymi tramwajami albo per pedes apostolorum (to iest: piechotą). Idą harcerki, harcerze, nie drużynami lecz zastępami, idą środze objuczeni, bo to i dach nad głową mieć trzeba, i spyzę, i sprzęt obozowy tudzież pionierski, i znak, i proporczyk, i rzeczy na wystawę potrzebne, i kociołki do gotowania, i ekwipunek osobisty.

Idą zwykłe rządkiem, równym krokiem, dla nieomylności tegoż rąco lewą nogą przytupując. I tak sobie będą chodzić w czasie zlotu po Krakowie, zyskując miano - tuptusiów.

Dochodzą do szlabanu, wartownik właśnie wpuszcza po kolej przybyłych przed oblicza instruktorów Biura Zlotu prowadząc; Teresy i Łukaszka, iżby się porządnie zameldowali. Teraz dopiero po dopełnieniu formalności otrzymują miejsce pod biwak na terenie miasteczka zlotowego w odpowiednim zgrupowaniu.

Każdem zgrupowaniem rządzi osobny obozny.

Całe pole w kształcie Polski (jeśli ktoś zapomniał) ograniczono

szeroką białą taśmą plastikową, umocowaną kołkami, jest na te zgrupowania podzielone i oznaczone kolorowymi proporcami. W "północnej" części "Polski" :

1. Zgrupowanie Pomorze z proporcem jak morze (powinno być), obozny - phm Andrzej Wysocki,
2. Pojezierze z czerwonym jak boja (tylko tam gdzie być powinna), hm Andrzej Magiera,
3. Wielkopolska, z zielonym jako jej pola, hm Wojciech Wróblewski
4. Polska Centralna z białym jak śnieg (dawniej), hm Zbigniew Will, W "południowej" :
5. Śląsk z proporcem jak węgiel czarnym, hm Kazimierz Wiatr,
6. Małopolska, z żółtym a więc słonecznie uśmiechniętym ("wesoły i szczęśliwy Krakowiaczek Ci ja", również z powodu zlotu, gdyż i to musiał przewidzieć już pan Moniuszko), phm Krzysztof Pawlus.

Obozni zgrupowań podlegają oboźnemu zlotu, czyli Marysi, która poprzez łączników i środki łączności (radio, telefon, sygnalówka) powinna wydawać swoje rozmazy. Ale ku niezadowoleniu komendanta, że to nikt nie usiedzi na miejscu tylko goni i trudno ją znaleźć - woli przekazywać je osobiste. Cóż : pańskie oko konia tuczy ! I nikt nikogo nie "zrobi w konia" !

Wróćmy jednak do zastępu, który właśnie otrzymał miejsce w miasteczku zlotowym.

Staje właśnie przed wspaniałą bramą miasteczka, dźwigającą dumnie symbol zlotu, bo i tu warta czuwa. Równie czujnie czuwano tego roku od wschodniej również granicy Polski, u naszych sąsiadów. Mogli jeno śnić wtedy o "pieriestrojce" tąsknie w jej stronę patrząc, choć niejeden za to srodze ukarany jako za najgorszą nieprawomyślność - do łagru umacniać socjalizm pojechał.

Przez tę bramkę we wschodniej "Polski" małej granicę - wkracza zastęp na plac apelowy. Podziwia maszt wyniosły z bocianim gniazdem, i właśnie zlotu obsługa wskazuje mu zgrupowanie właściwe dla zastępu z wyznaczonym polem.

Potem już pod czujnym okiem obozowego zgrupowania trzeba rozbić biwak. Jest to pierwsze zadanie zlotowe !

Punktuje się tutaj prawie wszystko: urządzenie biwaku z kuchnią polową, urządzenie bramki (mało drzewa) i ogrodzenia (więc najczęściej z liniek), również biegłość w wykonaniu tych urządzeń wszystkich.

Stukają toporki, pobrzękują saperki, uśmiechają twarze pod rogatywkami, beretami, furażerkami a nawet kapeluszami prawie, że skutownymi.



Punktowana jest również punktualność posiłków, więc tu i ówdzie widać twarz po harcersku pogodną nagle wyrazu groźnego nabierającą wraz zapasem powietrza tym większym, im mniejszy procent tlenu to krawackie powietrze zawiera. Gdy dech potężny garść iskier z płomieniem obfitym wyżenąć zdoła - wraca ciepły usmiech na swe miejsce i przydaje tegoż ciepła potrawie, która tym szybciej kucharskiemu się poddaje.



cznością, punktem żywnościovym, stoiskami KIHAMÓW i (zupełnie niesprawną w chwili planowanego działania) grupą likwidacji zlotu - podlega Sabie czyli Zbyszkowi.

Tragedia prawdziwa zaczyna się dopiero za "zachodnią" granicą pola złotowego: przy urzędzeniach sanitarnych. Wojsko już w owym czasie będące w stanie pogotowia bojowego - nie mogło mimo swej stałej dla harcerstwa życzliwości - użyczyć odpowiedniej liczby latryn polowych, więc istniejące i tradycyjnym sposobem uczynione - są oblężone niczym Kamieńec Podolski broniony od Turków przez pana Wołodyjowskiego.

Jakiś senior natchniony jako anioł pokoju usiłuje łagodzić wrzenie ludu kolejkowego (bo tu żartów nie masz!), gawędę przygodną głosząc o pracy nad sobą. Ale coż mimo olbrzymiego doświadczenia odpowie słysząc, że jednak przy zwolnieniu to samozaparcie jest niemożliwe? Albo coż rzec ma na bezdyskusyjną prawdę, iż przepełniony pęcherz nie świadczy wcale o mocy ducha? Wiele ci on wytrzyma, ale to wredne zdrowie naruszone takim ćwiczeniem być może, jeżeli nie nastąpi kompromitacja wymuszona przez doprowadzony do ostateczności organizm.

Chroniącą same źródła życia etykę, druh ten wyraźnie pragnie zaprzec do pastwienia się nad siedzącymi z nimi narządami, trochę je jakby utożsamiając. Tak więc myli słuszną etykę z wymogami fizjologii, których tak zwane zaplecze sanitarno-higieniczne nie spełnia.

Miałby rację upominając się o wodę (której też tu skąpo), bo ta fizyczna czystość i brud, rzeczywiście dość często wiążą się z ich odpowiednikami etycznymi. Ale i to nie jest regułą.

Poteż komenda stwierdza: przyszły zlot niech przygotuje własne przestronne latryny i zaopatrzenie w wodę, bo jeśli wojsko pomoże

zbytku w tym przedmiocie nigdy nie będzie, za to atmosfera spokojniejsza i godniejsza, pomyłki co do miejsc ku gawędom właściwszym mniej prawdopodobne.



Zbliża się godzina 16,00 - widać ruch w zgrupowaniach; konkurs w rozbijaniu biwaku ukończony, wyniki będą ogłoszone.

Godzina 17,00 - następuje powitanie gości: naczelnika i 44 komendantów chorągwi (tytu przybyło), seniorów tych najdostojniejszych i tych młodszych, co skuzły w Szarych Szeregach i Organizacji Harcerek, ostatnia grupa to ci seniorzy "najmłodsi". Ustawiono mnie w tej grupie ostatniej - bo każda stoi osobno. I co za miła niespodzianka! - zaproszono nas w mundurach.

Z radością przeto, chociaż i oporami wynikającymi z nadwagi włożyłem swój instruktorski, przerobiony z oficerskiego, pozostały z lat zaszczytnej służby wojskowej.

Ustawienie do apelu, jak tu głoszą, odbiega od militarnego (akurat w jednej z jednostek wojskowych, w których skuzłem stawano w ten sam sposób. Nie wiadę sensu w tym odzegnywaniu się od tego co w wojsku najcenniejsze - od porządku!), stajemy w czworoboku, w środku którego wznosi się maszt.

Godzina 18,00 - rozlegają się dźwięki fanfar. Na zalany słońcem plac apelowy miasteczka zlotu suną poczty sztandarowe; jest sztandar ZHP i Chorągwi Krakowskiej ZHP. Wręcza sposobem olimpijskim niesiony, długi na osiem, szeroki na trzy i pół metra znak - jest to flaga zlotu. Dobrze ją widać z daleka!

Oboźna zlotu odbiera raport od oboznych zgrupowań i melduje Naczelnikowi obecnych: jest 4895 harcerzy i instruktorów, reprezentujących 357 zastępów z 44 chorągwi. Ale w tej chwili oprócz tych zameldowanych jest nas chyba o jakieś parę tysięcy więcej.

Ktoś bardziej wytrawny i doświadczony mówi, że nawet może być 7-8 tysięcy, ale inni go uciszą, bo właśnie pada komenda do hymnu.

Rozbrzmiewa pieśń "Wszystko co nasze" - na maszt podniesiona zostaje flaga narodowa i zlotowa, teraz trzepoczą i wiją się na tle biegunu nieba. Poniżej na placu apelowym misternie w stożek ułożone gałęzie.

Podchodzą seniorzy z pochodniami i zapalają ognisko.

I znowu ktoś zwraca uwagę, że za jego czasów ognisko zapalano od jednej zapalki, więc albo ktoś płochniwy boi się o reputację seniorów, albo zapomniano o tym obyczaju skądinąd bardzo pozytycznym.

I znów ktoś zgorszony ucisza ten głos rozsądku, chyba słusznie, bo to małe ognisko już płonie, więc nikt nie będzie go gasił, by zapalać ponownie ale sposobem bardziej tradycji godnym, choć niewygodnym.

Zostaje odczytany rozkaz specjalny naczelnika ZHP, wręcza on osobie sznury funkcyjne komendzie zlotu. Są biało-czerwone, w wielkim trudzie domowym malowane, suszone i utrwalane przez pomysłodawcę, który też sam je splatać następnie musiał.

Tak! W "państwie socjalistycznym" kryzys zapanował taki, że komendant zlotu nigdzie nie mógł dostać sznura czerwonego, ale jak dobrze, że nie musiał jeszcze farbować czarnego na biało! O tym jednak w tej chwili podniosłej jeszcze nikt nie wie. A chwila jest godna; tego jeszcze nie było!

Zerkam ukradkiem na niektóre małe osoby zwane niesłusznie seniorami - wyraźnie wycierają sobie oczy.

Poprzeć czy nie poprzeć? Z jednej strony istnieje rada z "Awantur arabskich" Kornela Makuszyńskiego mówiąca: "mężczyzna nigdy nie powinien płakać, chyba, że ma powód ku temu". Ale zaraz z drugiej strony nikt w ten powód nie uwierzy, orzekną, że się wygólniam czy wyśmiewam, co doprowadzić może do zakłócenia całej uroczystości.

Ostatecznie, że się tym druham tak bardzo te sznury podobają - nie musi skłaniać druhów do wylewania łez krokodyliczych.

Następuje apel Komendanta Zlotu, mówiący o odradzaniu się najpiękniejszych wartości harcerstwa, wzywający do szlachetnej rywalizacji między zastępami w harcach i do braterstwa na jej szlakach, zawsze żywego w tradycjach siedemdziesięciolecia ruchu.

Werble zaczynają grać.

Naczelnik Ornata, Komendantka Chorągwii i Komendant Zlotu wsiadają do Łazika. Zaczyna się przegląd zastępów trwający dość długo, bo prócz złotowych są dodatkowe - łącznie 388!

Komendant Zlotu spostrzega nagle, że zastępy nie stoją na swojej linii ale na drodze planowanego przejazdu. I

nie można już ich cofnąć.

Skutak jest taki, że Łazik wjeżdża na wertesy i w pewnym momencie stojący w nim muszą mocno chwycić za nadwozie aby nie upaść. Naczelnik nie zdążył, wyraźnie się zachwiał ale utrzymał równowagę; złośliwi zauważali, że stało się to przy 50-osobowej grupie Niezależnego Ruchu Harcerstwa.

Po przeglądzie zostaje odczytany list nieobecnego na złocie przewodniczącego Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa, prof. Henryka Jabłońskiego (usprawiedliwiony, przewodniczył także Radzie Państwa) przytaczający myśl Stanisława Brzozowskiego:

"Historia jest zbiorową, solidarną sprawą - nie tylko siebie przeżywamy - przeżywamy nieustannie innych"

Tej myśli towarzyszy komentarz, że ci "inni" to - "również długi szereg poprzedzających nas pokoleń, które żyją wciąż w nas, bośmy odziedziczyli po nich ziemię ojczystą, język, kulturę określającą naszą narodową osobowość oraz wielkie zbiorowe doświadczenie".

Piękne te słowa przypominają wezwanie sprzed dwu lat, tutaj rzucone do milionowych tłumów wiernych, wezwanie-prośbę polskiego Papieża - "abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię "Polska" raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieję i miłością".

Padają komendy a potem uroczyste :

- Jubileuszowy Zlot Harcerstwa uważam za otwarty !

Jeszcze raz, na nowo, pomimo wszelkich przeciwieństw odżywa idea rycerska, moena, zdrowa, porywająca. Przypomina się ów obraz z Czarnym Rycerzem, skrzydlatymi lruszarami, kosynierami Kościuszki, ułanami Dąbrowskiego, podchorążymi Nocy Listopadowej, powstańcami księdza Brzozki ze stycznia 1863, strzelcami Józefa Piłsudskiego - wpatrzonimi z radością w grupę harcerek i harcerzy, symbolizującą odrodzoną Polskę.



Plac apelowy pustoszeje. Zastępy idą "wieczerzać" przed marszem tropami harcowników krakowskich. Potem łącznicy hm Małgorzaty Rohleder prowadzą gości do 21 izb harcerskich.

Każda grupa zwiedza inną, podziwia, krytykuje. Zawiązują się przyjaźnie, następuje wymiana adresów i plany przyszłych odwiedzin w rewidycji.

A potem z harcowników krakowianie prowadzą gości do kręgu ognia roznieconego w pobliżu każdej harcówki. Do każdego przydzielono seniora gawędziarza, lecz jeden się nie zjawił.

Skoro mam wytkać braki - ten muszę wytkać wyjątkowo ostro.

Bez seniora gawędziarza pozostał bowiem szczepek mej macierzystej drużynie: XV Wierchy!

Teraz już wiecie, że postawiłem się w sytuacji sołtysa Kierdsiołka stwierdzającego: "Ja się ze swoim zdaniem nie zgadzam!" Bo - żadnego tłumaczenia nie przyjmuję. Za dobrze znam siebie. Gdybym pofolgował - to ten piszący teraz o złocie chełpiłby się "najwspanialszą gawędą" jaką udało mi się w ogóle wygłosić. I musiałbym przyznać rację.

Skoro bowiem wobec srebrzystości słowa, złotem jest milczenie - (zwróciliśmy już na to uwagę Waszych umysłów) - nie byłoby możliwości zaprzeczenia. Nie, nie ustąpię, ja mu (sobie) jeszcze pokażę!

Dlatego musi on (ja) teraz pod moje dyktando tak oto zapisać:

Płonie dwadzieścia jeden ognisk, roznieconych od wici przyniesionych z ogniska placu złotowego.

Pryną pieśni. Przy każdym z dwudziestu ognisk senior gawędziarz "opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas", wiara słucha.

Ale cóż to? Przy jednym z ulgą oddychają, że taki nie przybył.

Bo też wyjątkowego wglądzeniu im przydano, na szczęście nie dotarł.

Despekt to jednocześnie, bo przybyć sobie by mógł, byle siedział cicho. Atoli Losu sprawiedliwego wyroki już orzekły, że za to za kilka lat, za karę o złocie pisać będzie, czego - w lenistwie rozmówiony wielce dotąd unikał.

Późno w noc snują się dymy ognisk szczepek krakowskich nad miastem. W bratnich kręgach watr jednym rytmem biją serca, rytmem wielkości i siły. A potem wracają zastępy ulicami uspionego Krakowa, dając pod swoje płócienne dachy w miasteczku złotowym w kształcie małej Polski.

Trębaczki grają hejnak wieczorny.

Zaczyna się dzień drugi

Wstaje dzień, poranek jest zimny ale słoneczny. Po rosie, a raczej po oszronionej trawie Błoń niesie się trąbek ton. "Od capstryku do pobudki - to dla śpiochów sen za krótki" - ale dla harcerzy sen jest znacznie mniej ciekawy od życia, w tym życia złotowego w szczególności.

Przydzieliły wody do mycia jest niewystarczający (wnioski na przeszłość już czynicie!), więc tylko porządna zaprawa poranna rozgrzewa najbardziej zmarzniętych uczestników.

Mycie się, porządkowanie biwaku, śniadanie i apele w zgrupowaniach zajmują prawie dwie godziny.

O ósmej zastępy zgrupowań Pomorze, Pojezierze i Wielkopolska - wyruszają na bieg patrolowy do Lasku Wolskiego. Natomiast zastępy Polski Centralnej, Śląska i Małopolski - zaczynają "zwiad szlakiem królewskim". Potem role się zmieniają.

Posłuchajmy relacji druhy Romy z Gliwic, dla której był to pierwszy dzień udziału w złocie:

"Zlot zaczął się w piątek, ale my jako spóźnieni rozbijaliśmy i przystrajaliśmy nasz biwaczek w sobotę rano. Do 11,00 - budowa, trochę wolnego czasu na kupno harcerskiej literatury... I już przybiega Mażiu Wiater, obozny naszego rejonu Śląsk, żeby ocenić nasz biwak, a na-

wygać na trasę rajdu po Krakowie. Jest to prawie 3 godziny szlifowania bruków tego miasta.

Na naszej trasie Wawel (głównie Katedra i groby królewskie), kościoły: św. Andrzeja, OO. Dominikanów, Mariacki, i wreszcie - pomnik grunwaldzki Władysława Jagiełły. Tutaj koniec trasy.

W każdym obiekcie objaśnienia przewodnika harcerza, czas na zwiedzanie krótki, trzeba się przecież spieszyc na następny punkt, za spóźnienie - punkty ujemne. Także kościoła Mariackiego nie zwiedzamy już wcale, bo mamy spóźnienie.

Spod pomnika Mrówka, nasza oficjalna zastępowa - rozpuszcza nas i każdy ma 45 minut... My w trójkę idziemy cos zjeść - i biegem, bo znów nie ma czasu. Przy bramie (na Błoniach) jesteśmy pierwsze, drugi Pirat, potem jeszcze Mrówka i parę osób. Dochodzą one później.

Zaczyna się obiadowy rozruch, a my biegimy do ubikacji i tutaj słyszmy przez głośniki, że jeśli chcemy uczestniczyć w biegu terenowym, to najpóźniej za 10 minut musimy się stawić na punkcie wymarszu. Porzucamy latrynową kolejkę i biegimy do obozowiska, gdzie większość czeka gotowa do tego wymarszu.

Bez obiadu wychodzimy więc na trasę. Jest to po prostu marsz na Kopiec J. Piłsudskiego według założonego planu. Po drodze zwiedzamy skansen budynków ludowych i półrezerwat Panieńskie Skaki. Pod kopiec już biegimy, żeby zaliczyć najlepszy czas - to zasługa Pirata, który mami wtedy dowodził i nas mobilizował.

A tutaj - bieg z przeskodami linowymi, na którym uzyskujemy jeden z najlepszych czasów. Potem zwiedzanie samego kopca i schodzimy do szosy (...) Niespodziewanie nadjeżdża autobus złotowy i wsiadają do niego wszyscy. Wśród zapadającego zmierzchu przybywamy na Błonia".

Ognisko 70-lecia

0 19,00 następuje przemarsz na Zakrzówek, część jedzie tramwajami z Błoni, jadącymi zmienioną trasą w pobliżu Skałek Twardowskiego.

Skałki w mroku tworzą wspaniały naturalny amfiteatr, powoli wypełniający się młodzieżą, rozmieszczaną przez służbowych. Stoją jakieś auta wojskowe, leżą jakieś kable.

W środku ułożony w piękny stożek stos drewna zaprasza do kręgu. Tutaj nastąpić ma jedno z ważniejszych wydarzeń złotu.

Posłużmy się jeszcze relacją druhen Romy:

"Na miejscu zaczyna się nam nie podobać, bo hałasują, grają, śpiewają - gdzie tu atmosfera ogniskowa? Ale nagle jakąś druhen zarządza ciszę. I rzeczywiście wszystko milknie".

No właśnie.

Pewien wytrawny i doświadczony instruktor wspomina, że gdy zobaczył swoją druhen, zwałtą czy taka maluska zdoła tę rzeszę rozworzesczaną postawić.

Gdy mocny i pewny głos tej druhen zadziałał - sprawiedliwie odwołał wszystkie swe w tej mierze wątpliwości. Myśmym to jednak dużo od niego wcześniej wiedzieli, a kto nam nie wierzy - niech wróci do stroju 18, a zwłaszcza 13, to się przekona.

Nie był to jednak jeszcze początek ogniska.

Najpierw musiało się coś przecież pokieliścić, bez czego niektórzy niejako wyobrażali sobie nie mogą podniesienia rangi wydarzenia, a może dodania mu uroku (tfu! na psa urok! - jak wołał ciemny lud zanim został oświecony ogniskiem) dzięki swojej przytomności.

Oto co w "Terminarzu ogniskowych poczynień" zanotowała harcmistrzyni Wiesława Stojek, która - jak zaznaczono - wprawdzie wielkoludem nie jest, ale również wcale nie jest maluska (!):

"Godzina 17,30- 18,00 : - ostatnia próba tekstów przy nagłośnieniu,

18,30 - jest Piotr z Łodzi i Magda z Trójmiasta, oraz 10 osób ze złotu, które będą zapalać centralne ognisko od dziesięciu małych symbolizujących Prawo Harcerskie,

19,00- 20,15 : Piotr Szczępiński plus 265 Szczep Warszawskich Drużyn Harcerskich i Zuchowych (25 osób) prowadzą obsługę organizacyjną "widowni" ogniska z pochodniami,

19,30 - są gawędziarze,

19,50 - jest druh "Orsza",

20,00 - Radio i Telewizja chcą nagrywać bez wcześniejszych ustaleń - pierwsze spięcie, - przepraszam za opóźnienie ogniska i z powodu "koraka" w mieście na trasie dojścia,

20,10 - jestem proszona do prowadzonej rozmowy między druhem "Orsza" i Naczelnikiem ZHP plus druh Porębski, K.Krzyżanowski, Wośiński (GK ZHP); wynik rozmowy - Naczelnik powie swoją gawdę na początku ogniska zaraz po jego rozpaleniu ale przed rozpoczęciem programu. Przez te rozmowy - dalsze opóźnienie ogniska,

20,30 - Ognisko płonie..."

A więc - znów zaskoczenia. Telewizja - wiadomo, ale Naczelnik ... Naczelnik wcześniej swego udziału w Ognisku nie przewidywał - miał w bardzo ważnej sprawie w dniu tym gościć w Chorągwii Bielskiej.

Scenariusz całości był ostatecznie zatwierdzony, każda zmiana oznaczała zburzenie ustalonego porządku. Musiał więc Naczelnik dojść do wniosku nagrego, że jednak obecność jego na naszym wielkim spotkaniu jest od innych spraw ważniejszą. Czemu nie wcześniej? - zapytajmy Ryka w lakierkach, dnia tego już w zmroku bardzo burzliwego w walce z tym ustalonym porządkiem, w imię prestiżu Naczelnika Ornata.

Czyż nie dla walki samej dla siebie, Ryku niespokojny?

- To ja rezygnuję ze swojej gawędy - oznajmił hm Stanisław Broniewski "Orsza". - Wracam do Warszawy, a Wy róbcie bez mnie!

- To ja idę do domu! - oświadczyła druha Wiesia.

I to właśnie było owo drugie spięcie, o którym dyplomatycznie milczy jej "Terminarz". Gdy więc hm Porębski "Orsę" za nietakt Ryka młodego przepraszając powstrzymywał, Krzysztof roziąłoną zatrzymał Wiesię i z całą powagą i stanowczością rzekł:

- Czekam pięć minut. Jeżeli harcerskość nie przeważy nad względami prestiżowymi - odwołam ognisko i te względy podam jako powód tego odwołania!

Spowaźnieli wszyscy, szybko dochodząc do porozumienia.

Porzuśmy więc formę czasu przeszłego i uczyjmy teraźniejszym skoro dzieci Krzysiowi stał się czasem pogodnym i dobrym.

Jest zupełnie ciemno. Wśród Skałek płonie dziesięć małych ognisk.

Wraz z innymi seniorami zostałem usadzony na pniaku, nieco bliżej ogniska. Tylko nasz kochany gość z Warszawy usiadł we wspaniałym fotelu zaiste "Orszy"godnym, kunsztem wielkim z drzewa uczynionym.



Każdy senior ma swój pniak. Jestem ze swego bardzo dumny, jak król z królewskiego tronu, bo nigdy nie wiadomo komu kiedy odbije.

Wspomiana na początku niesłusznie jako "maluska" druwna, która tu niczym kiplingowski poganiacz słoń mnie doprowadziła - zapytuje:

- Gdzie druhen ma te kartki, z których czytał będzie swą gawędę ? No bo każdy ma na swoją tylko siedem minut. I gdzie trzeba poświecić ?

Klops, bo nie mam żadnych kartek. Odpowiadam więc chytrze, że tej swojej gawędy nauczyłem się na pamięć, więc światło zbędne. Duchu Święty Boże - ratuj ! Wyłamałem się z protokołu na Twoją cześć, więc nie pozwól abym teraz zawalił sprawę. Litości !

Te ciche akty strzeliste zechciej potraktować jako objaw prostoty chociaż na prostactwo raczej zakrawają, co przecież jednak i tak jest przeciwnieństwem wstępnego Ci krętactwa. Amen !

Widzę, że pozostały seniorzy też są dokładnie przepypywani, lecz chyba bez wielkich oporów przekroczą swój limit czasowy. Niechta !

Mijają minuty ze wspomnianymi przeprosinami prowadzącej ognisko, gawędę, ale z jakimś dziennikarzem, który jak Indianin, zielone wspomnawszy lata zaczał się za moim pniakiem, w reporterskim zapale doczekał się tu skrycie. Współczuję jego trudowi i warunkom pracy, radzę aby siadł na pniaku, bo inaczej dostanie kataru i nagranie będzie do luftu. Ktoś z obsługi ogniska go przyuważył, i grzecznie ale stanowczo wyprasza poza krąg.

Ale oto już druwna Stojek daje sygnał rozpoczęcia ogniska - z odparowanymi od małych dziesięciu ognisk w skałkach pochodniami, schodzą harcerze - wygląda to wspaniale ! - przekraczają krąg i rozpalają nimi Ognisko złotowe.

Płynie pieśń, że już płonie, i że szumią knieje... I druga, że się już rozpaliło. Mówi Naczelnik Ornata, mówi związłe i ładnie, a potem prowadząca ognisko nawiązuje do znaczenia ognia u Słowian (Czarna Trzynastka bez Swaroga jest wprost nie do pomyślenia), a także u harcerzy i skautów.

I dodaje, że jako komendantka polskiej delegacji na XV Jamboree w Szwecji w 1979, głównię wziętą stamtąd z ostatniego ogniska wrzuca do obecnego, aby się stało braterstwo skautowe. I wrzuca !

Potem Słowiki dają swój montaż słowno-muzyczny o poczatkach harcerstwa a snop światła ukazuje małego skautika unoszącego flagę biało-czerwoną. Tym skaucikiem gotowym do boju o niepodległą Polskę szczególnie druwny zachwycać się będą, bo bardzo wdzięczny widok tworzy.

Tymczasem dusza moja buntuje się przeciwko poetycznym nieścisłościom. Zaczynam też wątpić w sens mojej gawędy na ten sam temat, ale podziwiam jak ładnie to zrobili. Przecież nie będę dawał teraz sprostowania ! Co mam więc czynić ?

Już wsadzono mi mikrofon do ręki, światło w oczy jak trzeba - i gadaj bracie !

Zaczynam od Mickiewicza: "Pochlebstwo, kłamstwo i zbytek, niech każdy przed progiem miota,

Bo tu święty ma przybytek: Ojczyzna, Nauka, Cnota!"

Od hasek filaretów przechodzę do tablicy Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, wmurowanej przed dziesięciu laty - w 60-lecie harcerstwa ! w Krakowie, ku czci Andrzeja Małkowskiego. Mówię o skazanych na zapomnienie dziejach harcerstwa, i dziejach polskiego ruchu robotniczego, o sojuszu polskim i międzynarodowym socjalistów z abstynentami przeciw kapitałowi trunkowemu i tytoniowemu, żerującym na ludzkiej głupocie i



słabości.

O połączeniu przez Małkowskiego w jednym polskim skautostwie dorobku różnych ugrupowań.

O ideale żołnierza i obywateła, zdrowia fizycznego i duchowego.

O Baden-Powellu, o roku 1905, jak było naprawdę.

Chciałbym powiedzieć krótko ale wszystko, dla trwałości, dla wierności tym ideałom.

Na całe życie, gdy trzeba będzie umieć wybierać między tanią popularnością i walką.

Aby umieli mówić: NIE !

Aby nie szli na łatwiznę.

Aby dbali o dobre imię swojej Ojczyzny i własne.

Aby umieli pogardzić tanią karierą. Aby pamiętały o testamencie Założyciela.

Jak to zrobić ?

Tymczasem - jak ten marynarz

- opowiadam szybko, bo sam ciekaw jestem, co będzie dalej.

Po siedmiu minutach oddaję mikrofon, a oni się dziwią, że to już koniec. A to dajcie z powrotem - mogę tak trwać jeszcze dwie godziny, ale co na to zacna Harcmistrzyni od programu Ogniska ?

Nie, nie dają, biorą ten mikrofon i znikają w ciemnościach.

Płynie dalej montaż z harcerskim kalendarium roku 1918: o czynie zbrojnym harcerzy wielkopolskich, warszawskich, śląskich, kresowych, "o obrońcach naszych polskich granic", idących "na Jej zew w bój czy w trud" aby utrzymać najcenniejszy krwawo wywalczyony skarb - niepodległość. Wśród pieśni i cytatów z dawnych dokumentów - snop światła wydobywa kolejne obrazy z dziejów naszego ruchu.

Następnym gawędziarzem jest hm PL Bogusław Rybski, który z właściwą sobie swadą mówi o poczatkach harcerskiego czynu zbrojnego od wybuchu I wojny światowej, o uhonorowaniu krzyża harcerskiego miejscem na mundurach wojskowych, o jednoczeniu się harcerstwa w Związek Harcerstwa Polskiego już po wywalczeniu niepodległości, o szerokim otwarciu ZHP na całą polską młodzież, o odrębności organizacyjnej harcerek i harcerzy, o wspaniałym dorobku organizacji żeńskiej, o metodzie zuchowej, o harcerstwie wiejskim, robotniczym, wodnym, lotniczym, o sukcesach ZHP w świecie skautowym.

Rozlega się pieśń o Jamboree, zwoływany "ze wszystkich krajów i narodów, ze wszystkich świata stron i ras" w imię skautowego Braterstwa, z nadziejęą przemiany tego niespokojnego świata w lepszy.

Po pieśni trwa dalszy ciąg montażu słowno-muzycznego obrazujący Zlot Jubileuszowy w Spale w 1935 z dorobkiem ówczesnego ZHP. Potem następuje przejście do zupełnie innego obrazu: z września 1939, z walką harcerzy i harcerek w obronie napadniętego kraju, pamiętną śląską wieżą spadochronową.

A potem - obraz lat wojny podziemnej, martyrologii, wojny toczonej o niepodległość dusz nawet w więzieniach i obozach zagłady, obraz drużyny "Mury" stworzonej przez harcerki w KL Ravensbrück.

I nagle od skalnej ściany wyłaniają się sylwetki z biało-czerwonymi opaskami na hełmach i rękawach, w panterkach, z bronią w ręku - to harcerze z Szarych Szeregów! Stają pod biało-czerwoną flagą z kotwicą



- symbolem Polski Walczącej autorstwa ich bohaterów z "Kamieni na szaniec", a potem symbolem powstańców Warszawy 1944.

Rozbrzmiewa hymn Szarych Szeregów. Sylwetki harcerzy schodzą i siedzą u stóp hm Stanisława Broniewskiego "Orszy", dowódcy Akcji pod Arsenalem, legendarnego Naczelnika Szarych Szeregów, który o tych Szarych Szeregach podejmuje gawdę.



Mówi "Orsza", że były egzaminem z wychowania patriotycznego ZHP w dwudziestoleciu, zdawanym z braterstwa i służby, z szarej walki okupacyjnego "Dziś" - do jawniej, w mundurach - na "Jutro" aż do zwycięskiego "Pojutrza" z odbudową i budową Polski Wolnej.

Obok przygotowań do walki zbrojnej - szła zakazana przez okupanta nauka, także wyższa - studia, zakazane komplety przygotowujące do pracy po zwycięstwie.

Mówi "Orsza" o ogromnych stratach poniesionych w Powstaniu Warszawskim przez harcerskie bataliony "Zośka" i "Parasol", sięgających 80% stanu. I o tych niewielkich ale jakże bolesnych - wśród najmłodszych - Zawiszaków z Poczty Pocztowej.

I mówi o posiewie Szarych Szeregów, który trwa: o drużynach i szczebach noszących imiona ich bohaterów.

Po gawędzie przypomniany zostaje jego rozkaz z ostatniego roku okupacji, bogate życie szarych drużyn nazywający niezniszczalnym, uznały to podziemne życie zdolnym do przetrwania przełomu, który się zbliża.

A potem brzmi wypowiedź gen. Bora-Komorowskiego z 15 VI 1945 podnosząca zasługi harcerstwa w służbie sanitarnej, łączności, sabotażowej i w samym Powstaniu Warszawskim. Mówiąc, że harcerskie oddziały - "były się doskonale", że - "ideologia oparta o zasady chrześcijańskie służbę Bogu i Ojczyźnie oraz najszlachetniej pojęta rycerskość jak i metody wychowawcze organizacji harcerskiej zdały egzamin w okresie wielkiej próby".

Brzmi akt rządu PKWN w Lublinie z 30 XII 1944 o wznowieniu ZHP, tekst Przyrzeczenia wprowadzony w 1945 przez władze tegoż ZHP, pieśń "Z fabryk na pola, ze wsi do miast..."

Nawiązuje do niej kolejny gawędziarz - hm PL Jerzy Parzyński.

Bo w 1945 była to pieśń ogromnie popularna. Mówi o udziale harcerzy w usuwaniu śladów okupacji i zniszczeń, o działalności hm Eugeniusza Fika i akcji harcerskiej na Odzyskanych Ziemiach Zachodnich, o opiece organizowanej przez harcerki dla powracających z poniewierki wojennej.

A potem - o spontanicznym odrodzeniu ZHP zlikwidowanego przez stalinowskie władze w 1949, również spontaniczny jak po okupacji hitlerowskiej - wtedy, w grudniu 1956.

O entuzjazmie lat 1956-1957 przygaszonym później posunięciami władz kosztem obniżenia jakości dążących do "umasowienia ZHP", odzierającymi prawo do inicjatywy, używającymi organizacji do celów propagandowych a nie wychowawczych.

W tym miejscu gawędy, obsługa reflektora ukazywać mająca oblicze gawędziarza lub



obraz stosowny do treści - nagle sobie o tym obowiązku przypomniała i zaczyna go gwałtownie poszukiwać. Snop światła trafia na Naczelnika Ornata, i zanim pomyłka zostaje spostrzeżona - trafiony przypadkiem już celowość tego przypadku tak oto być może sobie rozwija:

- Oto mi sprawiedliwość! Mam odpowiadać za to co narobili towarzysze poprzednicy moi? Czy ja - to Zakrzewska Zofia, Kinecki Wiktor, Bochniowicz Stas - w jednej osobie? Zanim ich spadkobierca? Zanim dodawał do wymogów Jedynie Słusznej Doktryny coś więcej z własnej nieprzymuszonej niczym nadgorliwości - jako oni? O - nie!

I wypowie po ognisku skargę oną do Ryśków obu, z których krakowski w zdumieniu wpadnie, a warszawski w ton prokuratorski, oskarżając krakowskiego o obrazę Naczelnika swego, albowiem szybki bywa w sądach swoich człowiek ten młody bardzo.

Ale na razie gawędziarz kończy gawdę mówiąc, że obecna odnowa moralna ZHP usuwa zakłamanie statystyk, podejmuje ideały prawdy i służby. Gdybyś teraz - Druhu od reflektora się obudził - Chytry Jastrząb jak nic poplecznikiem, a nawet lizusem Naczelnika zostałby nazwan.

Tak to przypadek czysty na niwę odpowiednio wcześniejszej urobionej trafiając - skutki nader różne wywołać może.

Tymczasem montaż słowami harcmistrzyni Grodeckiej nawiązuje do gawędy z jej rozwązań o metodzie harcerskiej: o łatwości fałszowania harcerstwa gdy się tej metody, ani jego wymagań nie zna, gdy środki uzna się za cele. Potem pochwalona zostaje pieśń harcerska, która ożywiła, z którą się wędruje i gwarzy przy ognisku. Na dowód - wkracza następ harcerski jakby z wycieczki, z furkotem proporczyków sadowi się przy watrze we wspólnym kręgu z Naczelnikiem i gawędziarzami.

Płyną pieśni o watrach "po całej Polsce o tej godzinie" się palacych, i o harcerskiej doli radosnej, i o świętym harcerskim krzyżu z którym "idziemy w życie bez trwogi". A potem hm Andrzej Suchocki czyta apel porozumienia KIHAM, następnie prowadząca ognisko wraca się do hm Stanisława Broniewskiego "Orszy" :

- Druhu Naczelniku Szarych Szeregów, druhu "Orsza"! Jest Druk naszym duchowym ojcem, jest druh harcerzem, z którego zdaniem liczy się każdy z nas. Proszę aby jeszcze raz, teraz, zabrał Druk głos!

I "Orsza" przemawia, gawędzi. Mówi o zadaniach wychowawczych harcerstwa, o potrzebie szanowania każdej chwili, tak szybko płynącego czasu. Mówi o swej radości z widoku sprawnej postawy młodzieży, która wkrótce przejmie ster swojego życia i tak nim pokieruje aby zawsze utrzymać właściwy kurs.

-- Przyrzeczenie i Prawo - to busola i ster... Chciałbym bardzo abyście, abym i ja doczekał, abyście Wy mogli wrócić do Prawa harcerskiego. Do Prawa harcerskiego tego, które się sprawdziło. Sprawdziło się w największych napięciach naszych dziejów, i wiemy, że nie ma słowa, nie ma zdania, które mogliby postawić zarzut, że Prawo było złe, że Prawo nas źle wychowało, że rota Przyrzeczenia była zła, że rota Przyrzeczenia nas źle wychowała... Przecież to Przyrzeczenie, to Prawo szepiane było po więzieniach, obozach koncentracyjnych. Słuchajcie - jest jakaś moc w tradycji, w tym wyrazie, który był wyimaginowany. A ta moc jest w tym, że inni tak myśleli, że inni tym żyli.

I nawiązuje "Orsza" do cztanego przed chwilą apelu porozumienia Kręgu Małkowskiego skierowanego do wszystkich instruktorów o przestrzeganie Prawa w całości - albo opuszczenie organizacji. Jaka bowiem pewnością, że ktoś łamiący jeden punkt, szanuje pozostałe? Dlaczego forma danego punktu miałaby "zniewalać" do jego łamania?

- Jest punktów dziesięć. I wszystkie, wszystkie trzeba przestrzegać. I wszystkie, wszystkie są ważne. Tylko ten dziesiąty, gdy wszystkie mówią coś pozytywnego, to ten dziesiąty mówi, że harcerz nie pije,

że harcerz nie pali. I dlatego o niego spór: nie o to idzie czy mówimy prawdę czy kłamiemy, czy jesteśmy punktualni, czy jesteśmy karni. Nie o to, tylko właśnie o tego papierosa, i o ten kieliszek wódki - bo to probierz! ... Gorąco się pod tym apelem podpisuję. Słuchajcie: nie możecie wychowywać młodzieży, jeśli to nie jest Wasze prawo..."

Dobrze to "Orsza" ujął. Wśród pieśni o harcerskich ideałach i dążeniu - "w świat prawdy, piękna i cnoty", dogasa wielkie Ognisko złotowe. Trwa niepowtarzalny wspaniały harcerski nastrój. Padają słowa prowadzącej Ognisko harcmistrzyni:

- Obozowy dzień chyli się do końca. Czas wracać do namiotów. Jeszcze pożegnalny krąg bratnich dłoń. Ale zanim ten krąg zostanie zawiązany - niechaj wszystko co złe zostanie w ogniu, i tylko co dobre powędruje z nami. Przyrzeknijmy sobie, że spotkamy się jeszcze nieraz na harcerskim szlaku...

Wielotysięczna rzesza harcerek i harcerzy intonuje:

- Idzie noc, - słońce już, - zeszło z gór, zeszło z pół, zeszło z mórz, - W cichym śnie, - spocznij też, - Bóg jest tuż...

Z gasnącego Ogniska złotu harcerskie ręce wyciągają głównie, aby z jego mocą zaplonęły później w ogniskach różnych stron Polski.

Za chwilę ruszam z maszerującymi kolumnami harcerek i harcerzy przez Zakrzówek, Dębniki, Most Dębnicki i Aleje Krasińskiego. Śpi Kraków, jeszcze chwila i zagra złotawa trąbka na capstrzyk.

Zaśnie mała Polska harcerska w sercu Błoń, i śnić będzie - "sny piękne jak Kraków", sny wspaniałe i gorące jak to Ognisko złotowe, sny krzepiące i niezapomniane, z których płynie - "czar życia, moc czaru na bój i na trud".

Ostatni dzień zlotu



Program trzeciego i ostatniego dnia zlotu - czyli niedzieli, przewidywał połudkę o godzinie 6,00. Potem pół godziny na porządki i śniadanie, oraz dwie godziny czasu wolnego: po zameldowaniu o obużnych zgrupowań można było zastępami opuścić obozowisko.

W ten sposób artykuł 82 ówczesnej Konstytucji mówiący, że - "nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach religijnych" otrzymał możliwość spełnienia, którego nie posiadał praktycznie jego odpowiednik (art.70) dwadzieścia lat wcześniej, gdy tzw. zasada świeckości ZHP służyła przymusowi ateizacji młodzieży.

Czy zorientowano się, że ta "dewocja świeckości" (jak to wówczas nazywano) dała skutek odwrotny? Czy rzeczywiście w czas odnowy ożywiono martwy przepis w kraju, który dał światu Papieża?

Męczeństwo ks. Jerzego Popiełuszki, tajemnicze zgony duchownych i rozwiązanie zajmującego się nimi departamentu MSW w roku 1990 - nie dają wyjaśnień.

Faktem jest, że wtedy, w ostatnim dniu zlotu - ponad sześciotysięczna rzesza harcerska przed godziną ósmą zapełniła wzgórze Wawelu, a potem wnętrze Katedry Wawelskiej.

Osna. Dawny kapelan harcerek krakowskich, podharcmistrz ksiądz biskup

Jan Pietraszko rozpoczyna Mszę świętą. Las harcerskich sztandarów i proporczyków wypełnia prezbiterium za ołtarzem ze szczeptkami świętego Stanisława biskupa męczennika.

Padają słowa homilii, słowa naszego starszego Druha:

- Jesteśmy dziś w tej Królewskiej Katedrze, ponieważ pamiętaliśmy o naszym religijnym obowiązku uczestniczenia w niedzielnej Mszy świętej...

Nadto dla nas, harcerzy dzisiejsza obecność w tym miejscu jest o tyle niezwykła - wyjątkowa i uroczyta, że przyniesliśmy do ołtarza Chrystusowej ofiary szczególny dar: długich siedemdziesiąt lat wypełnionych istnieniem i działalnością naszej harcerskiej rodziny.

Siedemdziesiąt lat temu bowiem na polskiej ziemi, rozdarnej jeszcze wówczas trzema zaborami, wyklikowało ziarno młodzieżyowego ruchu skautowego.

Ruch ten określił na tej ziemi swoją tożsamość, wybierając sobie własne imię: Harcerstwo... Imię tak wymowne i znaczące w ówczesnej sytuacji narodu. By tę tożsamość wyakcentować i utwierdzić, harcerstwo stworzyło swoją własną odznakę: skautową lilię zamkniętą w braterski krąg koła i wpisało w krzyż...

Przeżyło w tamtych latach minionych wiele chwil pięknych, kolorowych, podniosłych... Wiele wydarzeń radosnych w pełnym świetle wolności... Ale przeżyło też dni i lata ciemności, grozy...

Harcerstwo wcieliło się odważnie również w tamte ciemne, trudne lata. Poszarzało zewnętrznie ale swoje światła i swoje ognie zamknęło głęboko w sercach...

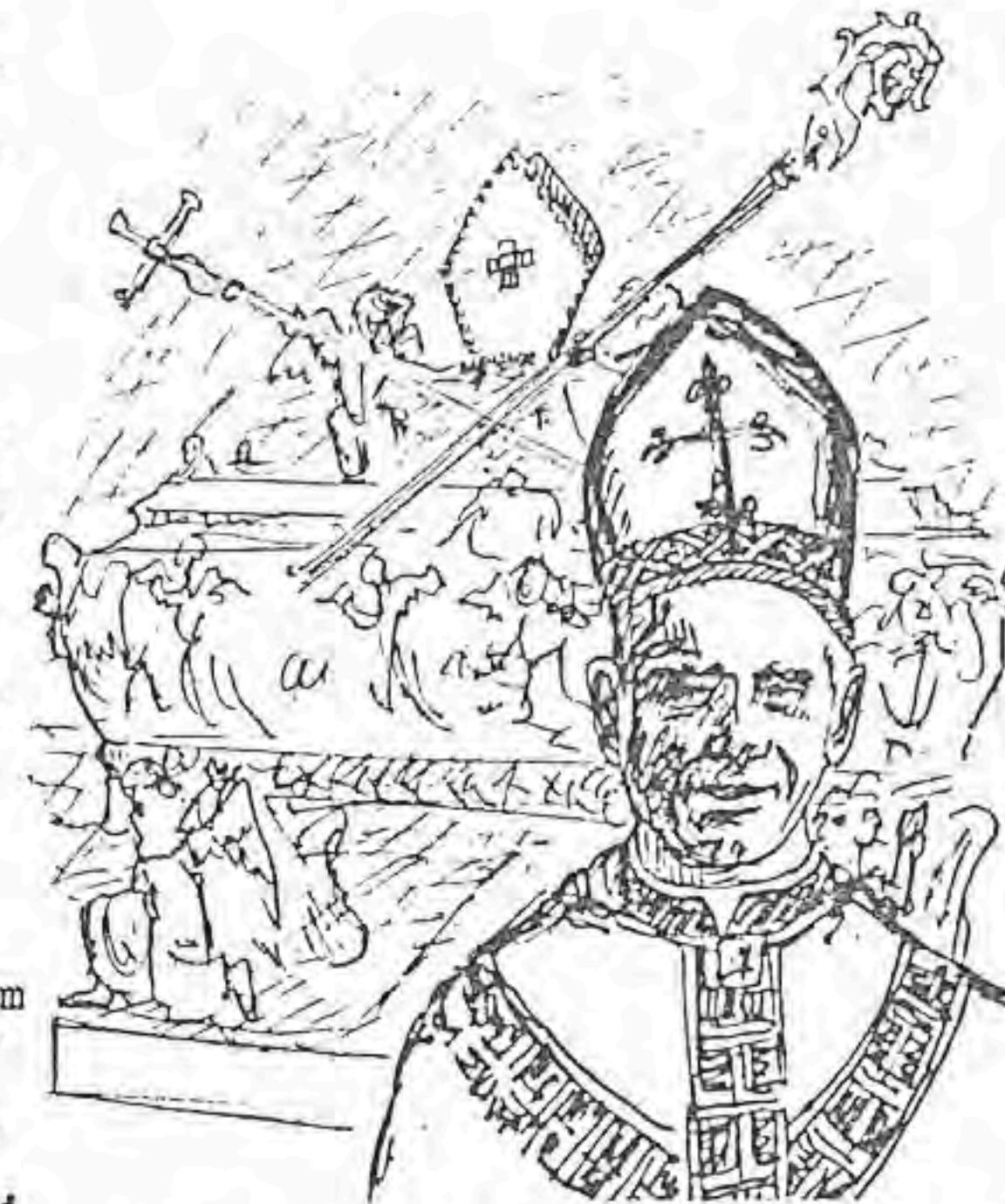
W szarym, smutnym życiu tamtych lat szły przez tę ziemię umęczone "szare szeregi" dziewcząt i chłopców niosąc w sobie nadzieję, że nadziejście taki czas, kiedy światła i ognie ukryte we wnętrzu można będzie znowu wynieść na szerokie przestrzenie rodzinnej ojczystej ziemi i rosnąć je jak wieczorne harcerskie ogniska...

Chrystus powiedział w swojej Ewangeli, że jest jak siewca, który rzuca dobre ziarna na serca i na dusze ludzkie... Również i harcerskie ideały, harcerskie przyrzeczenie i prawo, tak samo jak je ustalono przed siedemdziesięciu laty, kryły w sobie ziarna Boże, zdolne do owocowania na dobro człowieka - teraźniejsze i przyszłe, doczesne i wieczne.

Harcerstwo od swoich początków uznawało schemat podwójnej Ojczyzny. Przyrekało wierność Bogu i Polsce. Bóg jest przecież naszą ostateczną Ojczyzną... Pierwsza ojczysta nie konkuuuje z drugą, tak jak życie tutejsze nie przeszkadza wiecznemu. Wprost przeciwnie - pierwsze dobrze przeżyte prowadzi prostą drogą do tego drugiego, a drugie bogaci i nadają sens pierwszemu. Takie jest ostateczne przeznaczenie ziaren rzuconych przez Boga - również i tych ziaren ubranych w harcerski kształt...

Dobrze i szczęśliwie się stało, że harcerskie szeregi po siedemdziesięciu latach marszu przez ojczystą ziemię dotarły znów tu, na Wawel, na to miejsce, na którym dzieci tej ziemi uczą się ciągle od nowa wiary, gdzie Polacy uczą się Ojczyzny.

Szeregi te, o których mówi nasz Druk, ksiądz biskup, nie mieszcza się dziś w Katedrze, zaledwają dziedziniec. Doszły całe szczypy i drużyny



nie uczestniczące przecież w zlocie. Są i niewierzący, którzy przyszli tu z ciekawością i bez obawy, że wskutek tego nagle się im zmieni światopogląd.

O tej homilii mówi mi potem partyjny ideowiec, harcmistrz Jan Rolewicz, że była dla niego przeżyciem, że gdyby wszyscy wierzący tak pojmovali swą wiarę, a wierzący instruktorzy w szczególności - to i on nie byłby chyba ateistą.

- Czy Druh do mnie pije? - zapytuje niecnie, aż zmęczona i czymś udręczona twarz Jana rozpogadza się w uśmiechu (skąd mogę wiedzieć, że za cztery miesiące załamie go stan wojenny, i że nad grobem tego mojego druha, pod znakiem krzyża będę ciągnął z trudem, rwaną żalem mowę?). Razem idziemy w kierunku Błoń na otwarcie roku harcerskiego.

Zanim wszystko stanie w szyku - zatrzymuję nas hm Stanisław Porębski. Wita się z Janem, obaj byli w Szarych Szeregach, obaj są kombatantami, Zamieniają kilka słów, po czym druh Staś badawczo mi się przygląda.

- Wiesz Bolo, mile mnie rozczarowałaś, bo bałem się o ciebie przy wczorajszej gawędzie, jak sobie dasz z tym wszystkim rady, zaczynając o abstynencji i socjalizmie, afrykanizmie Baden-Powella, apolityczności i zarazem partyjności Małkowskiego. Powiedz w jaki sposób to wszystko jakoś ze sobą pożeniłeś?

- Ależ Druhu! - protestuję - Powiedziałem tylko szczerą prawdę, tyle, że szerzej nieznaną. Dziękuję za życzliwe obawy Druha ale sam byłem w strachu, z czego zresztą zdałem sobie sprawę, gdy było już po wszystkim.

Śmieją się obaj. Ale oto dochodzi godzina dziesiąta i zaczyna się uroczystość. O Boże! Znów będą przemowy! Chykiem wykradam się z tłumu, by w sinej zniknąć dali. Nie lubię tych oficjalnych wystąpień, chociaż wiem, że bez tego nawet nowego harcerskiego roku nie da się otworzyć. Nie mam nic przeciwko osobom mówców, ale żeby tak każdy zechciał się streścić do pięciu minut! Po prostu nie wytrzymuję, a potem muszę się dowiadywać co i jak było.

Dowiaduję się później, że przemawiali przedstawiciele władz partyjnych i miejskich, a także harcerskich: Hieronim Kubiak, Krystyn Dąbrowa, Andrzej Ornata, Andrzej Żmuda.

Okazało się, że prof. Kubiak był kiedyś harcerzem w Łodzi a teraz jego syn jest harcerzem, i że właśnie kupił mu czapkę harcerską na złotowym stoisku.

Były dekoracje Złotymi Krzyżami Zasługi dla ZHP - taki krzyż dostał hm PL Eugeniusz Fik.

Zdążyłem wrócić na defiladę z seniorkami i seniorami na czele. Szli aleją Puszkina, dawniej Focha. Nie wszyscy poszli - jakiś decydent wbrew ustaleniu o "nieupolitycznianiu" tej imprezy - złamał słowo i znacząca część młodzieży oburzona ta arrogancją "władzy" się wycofała.

Resztę jakoś opowiedział komendant zlotu hm Ryszard Wcisło, inaczej mogło w ogóle defilady nie być.



Zwiedzamy z Rolewiczem biwaki złotowe i Chorągwianą wystawę od wschodniej strony miasteczka złotowego, bliżej "Cracovii", Jan się żegna i znika.

Spotykam Gienia Fika, który czeka na obiecanego samochód. Czeka tak dobrą chwilę a jest niezły upał. Zwraca się do mnie:

- Idziesz do domu? To chodźmy razem.

Widac, że po tylu godzinach wrażeń nie bardzo czuje się na siłach, więc odprowadzam go trochę zaniepokojony tą niesłownością. W domu państwo Oneccy witają Gienia z ulgą, bo już się o niego martwili. Żegnam się, a Gieniu uśmiecha się i obwieszcza:

- Wiesz, zgubiłem czapkę!

- Nic się nie martw, masz u mnie nową - pocieszam go.

Gdy później wracam z domu na Błonia, wstępuję do Gienia aby miał już mundur kompletny. Gieniu jest jednak zmęczony i zostaje u siebie.

Na Błoniach znów spotykam Rolewicza i dowiaduję się, że apel zamykający zlot już się odbył. A więc dwie godziny wcześniej. Szkoda! Okazało się bowiem, że w związku z kryzysem skreślono sporo pociągów i autobusów z rozkładu jazdy. I dlatego na prośby uczestników...

Obozowisko powoli rzeczywiście pustoszeje. Część namiotów już jest zwinięta. Zaczepiam wymaszerujące grupki w pełnym kwipunku:

- Co się tak spieszycie? Kraków będzie bez Was smutny!

Odpowiadają żartami, ale widać, że z żalem żegnają Błonia.

Zamknięcie zlotu

Pora na postawienie kropki nad "i", i rzetelne opisanie zamknięcia zlotu. Z dokumentów i relacji widać jak ciężko było od rana nadążyć: uczestnicy jedli śniadanie na raty, część nie zdążyła i już po defiladzie jakiś "śniadanie-obiad" spożywała, po czym zwaliła się ciężko na leżą. Jeno chcę zakupienia harcerskiej literatury mimo sił braku kazała im stanąć na nogach!

O godzinie 14,00 zagrały fanfary. Weszły na plac poczty sztandarowe ZHP i Chorągwia, nastąpił raport obozowych zgrupowań i meldunek Naczelnikowi. Ogłoszono wyniki punktacji wyróżniając po jednym zastępie z każdego zgrupowania:

- zastęp "Sokołów" z Hufca Gdynia Chorągwia Gdańskiej z "Pomorza";
- "Jeleni" z "Ostrzeszów" Kaliskiej z "Pojezierza";
- "Regentów" z (hufiec?) Poznańskiej z "Wielkopolski";
- "Ostoja" z "Wołomin" z Chor. Warszawskiej z "Polski Centralnej";
- "Sokołów" z "Gliwice" z Chor. Katowickiej ze "Śląska";
(lub "Obozowych Łazików")
- "Kruków" z Krowodrza z Chor. Krakowskiej z "Małopolski".



Zwycięzcy otrzymują pomysłowe nagrody. Oto co napisała cytowana już druwna Roma o swym zwięcińskim zastępie ze Śląska:

"Otrzymujemy piękny drewniany talerz z wykruktowanym złotym Krzyżem Harcerskim... Nie możemy się uspokoić. Gadamy, śmiejemy się. Aż nas Asia wyprowadza, mimo, iż to jeszcze nie koniec apelu"

A coż miał napisać najlepszy zastęp zlotu?

Zabiera głos naczelnik Ornata, a potem Komisja Historyczna podejmuje apel przed trzech lat o utworzenie Muzeum Harcerstwa w Krakowie, chociaż z góry wiadomo, że te starania będzie utrącać nomenklatura "popierająca" go w słowach.

No, bo "przeżyte wzory odrywają od zadań przodującej współczesności". Z drugiej strony byłoby to "uwięzienie w lamusie szczytnej przeszłości".

Wychodzi, że nic z tego nie wyjdzie.

Teraz zostaje odczytany list do Przewodniczącego Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa (również Rady Państwa) prof. Henryka Jabłońskiego. Poczty sztandarowe opuszczają plac. Rozbrzmiewa harcerski hymn, zostaje opuszczona flaga narodowa i złota. Naczelnik sprzeciwia się ustalonej wcześniej przekazaniu flagi złotu KIHAMowi warszawskiemu, rozkazuje aby otrzymał ją komendant złotu, więc Rysiek żąda tego na piśmie. Naczelnik wietrząc w tym podstęp - zleca wystawienie takiego pisma Komendantce Chorągwii. Druhnna Danusia wypisuje wszystko jak trzeba i myśla sobie zapewne:

- Ach, te chłopy! Wymyślają jakieś głupoty i wszystko spada na mnie!

Spotkanie Głównej Kwatery i Komendy Zlotu z prasą bowiem też miało przebieg nerwowy. Po uwagach szefa złotowej propagandy - włączył się Bitum ze swym niewyparzonym jęzorem, i Naczelnik zrejterował (oderwał się od "wroga") pozostawiając na polu bitwy znowu druhenę Danusię, uzbrojoną w upoważnienie do zabierania głosu w imieniu władz zwierzchnich, z których strony aktem wdzięczności to nie było.

Ruszają jeszcze złotowe delegacje do hm Józefa Kreta leżącego w szpitalu i pod tablicę wmurowaną ku czci Andrzeja Małkowskiego w 1971 przy ul. Grabowskiego 4. Spóźnieni uzupełniają jeszcze wpisy do ksiązeczek służbowych i zakupy na czynnych jeszcze (niektórych) stoiskach.

Zlot jest zakończony.

Próba podsumowania

Organizacyjnie i programowo - Zlot był ogromnym sukcesem. Dla wielu był zaprzeczeniem opinii o kryzysie harcerstwa, którego rozkładowi zapobiegł przez odważne zaproszenie do wspólnego kręgu wszystkich istniejących wtedy odłamów. Powstała rysująca się groźba kryzysu wewnętrz samego ZHP.

archiwum



Oficjalne cyfry w sprawozdaniach nie oddają pełnej treści, jednak wypada przytoczyć niektóre, obrazujące wysiłek organizacyjny. Napływu uczestników w pierwszym dniu zlotu był początkowo nikły i Biuro Zlotu nie miało wiele do roboty, a komendant wpadł w obawę wcale nie tak nikłą, bo nawet o zawaleniu się imprezy coś wspominał. Ale pod wieczór już waliły tłumy takie, że przeszła ta obawa w inną: gdzie pomieszczi kilkanaście tysięcy harcerek i harcerzy, lub jeśli więcej ich napłynie?

Nazajutrz jednak tylko kilka tysięcy przeszło ich ulicami Krakowa w zwiadzie szlakiem królewskim, natomiast w biegu patrolowym - jak to dokładnie zanotowano - przebiegło 301 zastępów.

Oboźnym zgromadzeniom ku pomocy przydzielono sześciuosobowych zastępów dwanaście, Biuro Zlotu mające 3 instruktorów i 3 instruktorki - też miało swój 6-osobowy zastęp. Kolumnę transportu i łączność wspierało 45 instruktorów, druwna Małgosia 25 harcerzy pomocą poprowadziła uczestników zlotu tropami harcerek.

Zwiad szlakiem królewskim obsługiwało 68 instruktorów, bieg patrolowy w Lasku Wolskim 70 instruktorów i harcerzy.

Ognisko jubileuszowe zatrudniło 78 instruktorów i harcerzy, lecz sprawozdanie druwny Wiesi wyliczające wszystkich podaje 103 osoby.

W piątym i ostatnim pionie sztabu Zlotu - propagandy, pod wodzą dra Krzysztofa pracowało 37 instruktorów i harcerzy. Wydawano pismo złotowe "Czuwaj" (które to przejęły obecnie? nie wiecie?), filmowano, fotografowano, prowadzono pocztę, stoiska wydawnictw i prasy harcerskiej.

Jego radiostacja SPQ AM nawiązała około tysiąca połączeń. Wczesniej zaś pion ten wykonał ogromną pracę wysyłając teleksy do wszystkich chorągwi i hufców. On też witał nadchodzących od strony miasta wystawę hufców krakowskich przez dra Pawła kierowaną.

Ogółem w organizacji zlotu zatrudnionych było 944 osoby, a wzięło w nim udział 5136 osób.

Porządek wzorowy pozostawiły po sobie zgromadzenia "Śląsk" i "Małopolska", natomiast sporo śmieci pozostawiło "Pomorze", którego oboźny gdzieś tajemniczo zniknął. Próźno na niedbalucha czekał komendant.

Potem się wyjaśniło, że nikt go nie uprowadził, sam się zmył. Tutaj na jego wieczną hanibę pozostanie fakt, iż inni musieli teren ten za niego w nocy sprzątać.

Zresztą i jemu (ale nie za to!) dziękował Chytry Jastrząb 27 IX 1981, wszystkich z nazwiska za wkład wielkiej i wspaniałej pracy sławiąc. Dziękował również - "tym..." którzy nieustannie stali przy mnie czuwając aby komendant w chwilach napięć i rozterki nie popełnił zasadniczego błędu, nie pominął żadnego szczegółu z zaplanowanego programu, był zawsze uchwytny dla gości, aby mógł mieć na bieżąco meldunek z realizacji wszelkich akcji, poleceń i przedsięwzięć, a także utrzymanie kontaktu z pozostałymi członkami Komendy Zlotu oraz oboźnymi zgromadzeniami.

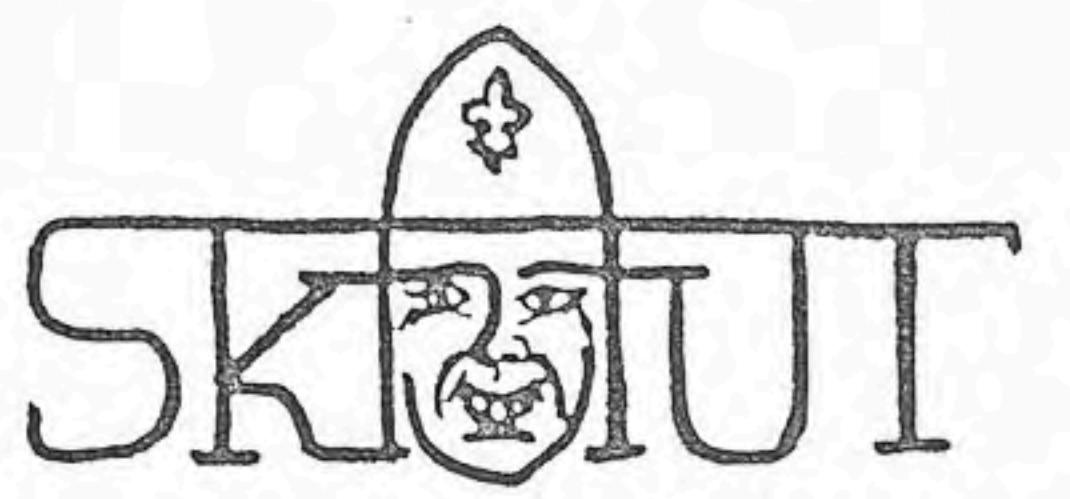
Czuwali również nad tym aby komendant nie padł z głodu w najważniejszych momentach Zlotu".

Dziękuję za "zadanie" mi tej pracy o złocie. Dzięki temu przeżyłem go po raz drugi. Może ci młodsi poznają go lepiej teraz, w przededniu jubileuszu 80-lecia harcerstwa. Może dzięki ówczesnej Komisji Prób na Stoleń HR niektórzy z tej niedoskonałej kroniki dowiedzą się, jak powstaje taki zlot.

Niech śmiało korzystają ze wzorów najlepszych.

Potrzebna jest ta śmiałość, potrzebna jest odwaga i ogromny trud harcerski budujący Polskę szczęśliwą i Niepodległą.





archiwum